

ROWEREM PO OPOLU

Str. 8

**Barut
– 65 lat
zbrodni**

Str. 4-5



**Żołnierz
Orlika:
Bitwa
w Lesie
Stockim**

Str. 20-21

Niepokorni 1968

Str. 9-11



**750 lat
Wołczyna**

Str. 6



**Rzeźbiarz
z Otmuchowa**

Str. 12-13



Niepokorni vs. dziadostwo



Bolesław Bezeg.

Tak się złożyło, że w tym wydaniu „Historii Lokalnej” mamy kilka materiałów o niepokornych. Właściwie większość: niepokorni partyzanci NSZ „Bartka”, niepokorni żołnierze WiN od „Orlika”, niepokorny – bo pomysłany przez piastowskiego księcia jako konkurencja dla Kluczborka – Wołczyn, niepokorny

całym życiem Piotr Skrobotowicz, niepokorny Wiktor Krzewicki, o którym więcej obok, oraz Brygida Kolenda-Łabuś współczesna niepokorna, która dla wierności sobie potrafiła odejść z intratnej funkcji w samorządzie.

Jak sięgnąć głębiej w historię, to faktycznie wygląda na to, że niepokorność urasta nam do jakiejś uniwersalnej cechy narodowej. Ciągłe wszystkim „podskakujemy”, okupantom, zaborcom, totalitarnym reżimom... A przecież pokorne cielę dwie matki ssie – jak mówi mądrość ludowa.

A przecież bohaterowie, o których piszemy nie byli niepokorni dla hołdowania narodowej modzie na rozróby. Ich niepokorność wynikała z osobistego sprzeciwu wobec trudnej do zaakceptowania rzeczywistości, a nierzadko – jak u tzw. żołnierzy wyklętych z braku innego wyboru. Przecież Tadeusz Czajkowski chciał służyć w LWP i w jego szeregach dojechał do Berlina, ale czerwona władza nie chciała byłego AK-owca w ludowym wojsku, jego miejsce widziano w obozie NKWD.

Z pewnością takie ogólne cechy narodowe należy łączyć z historycznym doświadczeniem poszczególnych nacji. Wszak są narody, które z pokorą przyjmują wszelkie niegodziwości losu, czasami może wynika to z serwilizmu, częściej jednak z krwawych doświadczeń jakich na przestrzeni wieków doznały. „400 lat tatarskiej niewoli musiało z europejczyków zrobić barbarzyńców” – zwykł mawiać o takich jednych naszych sąsiadach profesor historii ustroju na miejscowym uniwersytecie. To oczywiście stereotyp, ale po to właśnie są stereotypy, byśmy mogli łatwiej sobie tłumaczyć zjawiska, których tak naprawdę nie rozumiemy.

Polacy zaś postrzegani są jako etatowi rewolucjoniści, powstaniowicze i konspiratorzy. I faktem jest, że historia nie żałowała nam okazji do rozwijania tych zdolności. Prawda jednak jest również taka, że w różnych epokach bardzo różnie było z masowością postaw nonkonformistycznych. W ostatnich latach zrobiono wiele by obrzydzić nam tzw. postawy patriotyczne. Najlepszym przykładem triumfu moralnego dziadostwa jest ciągle liczna wśród Opolan grupa przeciwników uhonorowania protestu braci Kowalczyków. Tym bardziej warto więc poznawać sylwetki ludzi niepokornych, niech nam ich życiorysy regulują moralne kompasy.

Wybory 2011

Nasz sekretarz kandyduje

Sekretarz redakcji „Historii Lokalnej” Wiktor Krzewicki w tegorocznych wyborach parlamentarnych kandyduje na posła z listy nr 2 Polska Jest Najważniejsza (PJN), na pozycji 12. Liczy na poparcie Czytelników „HL”.



Wiktor Krzewicki ma 48 lat, z wykształcenia historyk, z zawodu dziennikarz, po pracy społecznej. W okresie PRL działacz opozycji, w 1987 jako student historii w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej był inicjatorem Ruchu na rzecz utworzenia Uniwersytetu Piastowskiego w Opolu. W 1989 r. współautor pierwszego niezależnego pisma na Opolszczyźnie „Nowiny Opolskie”.

Jeden z członków założycieli Stowarzyszenia Gazet Lokalnych. Uczestniczył aktywnie w działaniach Ruchu na Rzecz Jednomandatu Wyborczych. Współzałożyciel Biblioteki Katolickiej w Brzegu, prezes brzeskiego koła Towarzystwa Przyjaciół „Powściągliwość i Praca”. We wrześniu 1989 r. współorganizator jednej z pierwszych i największych demonstracji przeciwko stacjonowaniu wojsk sowieckich w Polsce.

Od 1989 r. związany z mediami regionalnymi i lokalnymi.

Przez ponad 10 lat był wydawcą i redaktorem ukazującego się do dziś tygodnika „Kurier Brzeski”. Wcześniej współtworzył „Gazetę Brzeską”.

– Chciałbym zająć się działaniami w sferze szeroko rozumianej edukacji historycznej. Jestem za utrzymaniem lekcji historii w dotychczasowym zakresie, a jednocześnie za wprowadzaniem nowoczesnych technik nauczania. Przywiązuję dużą rolę do poznawania i popularyzowania historii lokalnej – historii małych ojczyzn – mówi kandydat.

Od wielu lat związany jest ze środowiskiem kombatanckim (Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej), zna problemy tego pokolenia, w czasach PRL represjonowanego, a u jego schyłku zupełnie przez państwo pomijanego i do dzisiaj w wolnej Polsce przez władze polski niedocenianego i marginalizowanego.

Salonik Prasowy

z Pateckiej.



HISTORIA LOKALNA
Kwartalnik historyczno-krajoznawczy

Wydawca: Agencja Dziennikarska „Co i kiedy?”

Adres do korespondencji:
ul. Krakowska 46, skrytka pocztowa 384, 45-076 Opole
E-mail: historialokalna@wp.pl

Redaguje zespół historyków:
Bolesław Bezeg – redaktor naczelny, tel. 0 602 592 086

Wiktor Krzewicki – sekretarz redakcji, tel. 0 518 621 149
Janusz Baryłowicz, Jacek Bezeg, Bogusław Rogowski,
Michał Mańka, Bartosz Kozina.

Reklama: Janusz Baryłowicz, tel. 0 602 225 472

Skład: P.H.U. FOGRA27, kontakt: fogra27@gmail.com
Druk: Zakład Poligraficzny SINDRUK, 45-286 Opole,
ul. Obrońców Stalingradu 66

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

FILM: Syberia

Na syberyjskim planie

Na przyszły rok zaplanowana została premiera filmowa pełnometrażowego filmu fabularnego w reżyserii Janusza Zaorskiego, w której jedną z ról zagra Wiesław Iwasyszyn z Opolszczyzny.

Akcja filmu rozgrywa się w czasie II wojny światowej w latach 1939-1942. Grupa przesiedleńców powraca z Syberii. W polowie marszu zatrzymuje ich patrol sowiecki. Trafiają do obozu pracy.

– Znalazłem się w gronie tak znanych aktorów jak Sonia Bohosiewicz, Adam Woronowicz, Jarosław Broda, Paweł Krucz czy Andrzej Peszek. W filmie zagrają także aktorzy ukraińscy i radzieccy – mówi z dumą

Wiesław Iwasyszyn zwany w Brzegu, gdzie mieszka człowiekiem orkiestrą, gdyż posiadał talent naśladowania różnych instrumentów muzycznych.

„Sybir, katorga, turma, zsyłka – obce, rosyjskie te wyrazy weszły do języka polskiego, aby dźwięczyć tu ponuro. Nasza poezja, literatura karmiła się posępными obrazami martyrologii polskiej na Syberii” – pisał znany przedwojenny pisarz i publicysta

Stanisław Cat Mackiewicz i dodawał: „w pogrzebowe struny żalu i żałoby uderzali wygnani syberyjscy dożywający swych ostatnich lat (...). Chłopi syberyjscy długo nazywali. Polakiem każdego zesłańca politycznego. Do dzisiaj bezkresna Syberia kryje nagrobki z ich imionami.”

Zdjęcia do filmu odbywały się w Polsce, w Cedyni i na Syberii.

WK



Z reżyserem Januszem Zaorskim.



Wiesław Iwasyszyn Na Syberii.

KSIĄŻKI

Zostali we Lwowie

W ubiegłym roku na rynku księgarskim ukazała się książka pod tym bezpretensjonalnym tytułem. Wśród wielu tytułów wspomnieniowych o Kresach Wschodnich jest pozycją szczególną.

Autor Anna Fastnacht-Stupnicka, dziennikarka zamieszkała we Wrocławiu wzięła na warsztat pisarski ten okres w historii Lwowa, o którym dotąd praktycznie nie wiedzieliśmy nic. To okres od wybuchu II wojny światowej do powstania wolnej Ukrainy w 1990 r. O swoich losach opowiedzieli Polacy, którzy w tym mieście w pojałtańskiej rzeczywistości, gdy zapadła „żelazna kurtyna” – pozostali.

Dlaczego pozostali? Różne były tego powody: sentymalne, rodzinne, chorobowe, majątkowe, chęć ratowania polskiej kultury przed zalewem bolszewizmu, ale nade wszystko przekonanie o tymczasowości zaistniałej sytuacji politycznej. Wielu, którzy wyjechali zatrzymało się na terenach przygranicznych, aby gdy sytuacja zmieni się – powrócić do Lwowa i na Kresy. Upłynęło 55 lat – powstała wolna Ukraina i ci co pozostali we Lwowie postanowili TRWAĆ.

Autorka podeszła rzetelnie do tematu. Wykorzystując dawne koneksje rodzinne (jej ciotka była lwowianką), nawiązała kontakty z dwudziestoma czterema rodzinami, które wielokrotnie odwiedziła. Popłynęły opowieści Adamskich, Horbaniów, Marcinkowskich, Szymańskich, Kuryłów, Tyssonów, Wilczyńskich, Krystyny Angielskiej, Eugeniusza Cy-

dzika, Ireny Pakosz, Bożeny Rafalskiej, Janiny Zamojskiej, Ireny i Jadvigi Zappe i wielu, wielu innych. Wszyscy mówili o swoim rodowodzie i potem wspominali: pierwszą sowiecką okupację, okupację niemiecką, drugą sowiecką, wywózki do łagrów i powroty, kontrolowane życie i cenzurę, walkę z wiarą i Kościołem, niszczenie świątyń, kultury i wartości chrześcijańskich w życiu miasta i jego mieszkańców. Wreszcie opisywali powoli rosnący opór polskich mieszkańców Lwowa przeciw zniewoleniu i indoktrynacji, potajemnie wychowywanie dzieci i młodzieży w duchu wiary katolickiej i polskości. Została w tej walce uwypuklona rola O. Rafała Kiernickiego i jego dzielnych pomocników, które potajemnie prowadziły kate-

chizację, przygotowania do I komunii św., udzielanie pociechy religijnej chorym (komunikanty przenoszone w pudernicze), aby wiara i polskość przetrwały.

Trudno się oderwać od lektury tej książki, zawiera mnóstwo interesujących szczegółów i epizodów i widoczne jest emocjonalne zaangażowanie autorki w historię, które opisuje, co jest jej dodatkowym walorem.

Odbyło się też sporo spotkań z autorką książki. Także w Brzegu z inicjatywy brzeskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odbyło się spotkanie, które powoli przerozdziło się w wieczór wspomnień z ukochanego miasta obecnych tam kresowian.

Alicja Zbyryt, prezes TMLiKPW w Brzegu



65-rocznica zbrodni w Śląskim Katyniu

Pola śmierci

- Nie płacz siostra za mną, będzie ci lepiej jak dotrę do Londynu – powiedział we wrześniu 1946 r. Karol Talik, ps. „Rys”. Wtedy Beata Talik widziała brata ostatni raz. „Rys” był partyzantem. Walczył u boku Henryka Flamego ps. „Bartek”. Grupa „Bartka”, należąca do Narodowych Sił Zbrojnych, była najliczniejsza na Podbeskidziu i mocno dawała się we znaki tym, którzy zaraz po wojnie wprowadzali w Polsce komunistyczny ustrój.

W tych samych dniach, Józef Marek, przysłał rodzicom skrawek kartki: „Przyjdźcie się pożegnać. Wyjeżdżam na Zachód.” Miał 19 lat i od kilku miesięcy był pod komendą „Bartka”.

Podobne historie może opowiedzieć wiele rodzin z Ciśca, Milówki czy Węgierskiej Górki, wiosek na Podbeskidziu. Co najmniej 158 partyzantów „Bartka”, pod osłoną ciepłych wrześniowych nocy 1946 r., wsiadło na ciężarówki i wyruszyło na Ziemię Zachodnią. Rodziny miesiącami czekały na wiadomość. Ślad po nich zaginął. Podejrzewali, że listy przychwyty tuje UB.

Prawda okazała się zupełnie inna. Mroczna, krwawa. Ową prawdę przez ostatnie osiem lat badał katowicki IPN. Śledztwo umorzono.

- Z powodu niewykrycia sprawców bądź śmierci tych, których nazwiska ustalono – tłumaczy prokurator Piotr Nalepa.

Cele śledztwa były trzy: ustalić listę pokrzywdzonych i miejsca pochówku, nazwiska sprawców oraz ujawnić mechanizm zbrodni. Nie wszystkie udało się osiągnąć. Leśna polana koło miejscowości Barut nie chciała opowiedzieć wszystkiego co wie. Swej tajemnicy nie wyjawiało też poniemieckie lotnisko pod Starym Grodkowem.

Nocleg koło lotniska

Dziś już wiemy, że do oddziału „Bartka” przeniknął agent UB, który przybrał pseudonim „Lawina”. W rzeczywistości nazywał się Henryk Wendrowski. Walka partyzantów w 1946 r. stawała się beznadziejna. Mieli dwa wyjścia: ucieczka z kraju lub ubeckie więzienie. „Lawina” nie miał więc problemów z przekonaniem żołnierzy NSZ do wyjazdu na Zachód. W kilku turach, partyzanci wsiedli na ciężarówki. Ruszyli w stronę Wrocławia. Na pierwszy nocleg wybrano Opolszczyznę.

Pierwsza grupa zatrzymała się na poniemieckim lotnisku wojskowym koło Starego Grodkowa. Gospodarze czekający w willi przygotowali chleb i wodkę.

Nad ranem fińskim nożem ktoś zabił wartownika. Przez okna do budynku wpadły granaty. Żołnierze oszołomieni wybuchem i alkoholem wybiegali z budynku. Padły strzały. Teren był otoczony. Schwymano wszystkich. Kazano im się rozbrajać. Nagich pojedynczo prowadzono nad brzeg wykopu głębokiego na trzy metry. Słychać było strzał. Ciało bezwładnie wpadało do dołu.

Do grobu jeden z oprawców wrzucił aluminiowe żołnierskie blaszki, tzw. nieśmiertelniki.

Po to by po ewentualnym odkryciu mogły zmylić tropy.

Wówczas partyzanci ze zgrupowania „Bartka” nie wiedzieli w czyich są rękach. Po 65 latach od tamtych wydarzeń wiemy, że egzekucję zaplanowali i wykonali funkcjonariusze katowickiego Urzędu Bezpieczeństwa. Część prawdy poznaliśmy dzięki Janowi Zielińskiemu, funkcjonariuszowi UB, który był na miejscu i szczegółowo opisał wydarzenia spod Starego Grodkowa. Przelamał się dopiero po upadku komunizmu. Leżąc na łożu śmierci opowiedział prokuratorowi w czym brał udział.

Po południu, już po zakopaniu grobów, milicjant z pobliskiego posterunku, przyprowadził bosego mężczyznę ubranego w flanelową koszulę i kalessony. Jeszcze był oszołomiony. Ubęcy nie chcieli wierzyć, że komuś udało się wymknąć.

- Nazywał się Cieślarski i pochodził z Wisły-Malinki – zeznał Jan Zieliński. – Chciał mi dać swoją ślubną obrączkę, ale nie bardzo wiem po co.

Zieliński i Czesław Gęborski, były komendant obozu w Łambinowicach, usłyszeli od swojego szefa Leona Wajntraub (naczelnika Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Cieszynie) rozkaz: **- Zastrzelcie go!**

Poszli na poniemieckie lotnisko. Gęborski saperką pogłębił jeden z lejów po bombie, których na lotnisku nie brakowało. Zieliński pilnował Cieślarskiego.

- Mówiłem mu żeby uciekał – mówił przed prokuratorem. – Cieślarski był jednak tak oszołomiony, że stał koło mnie. Prosił tylko bym pozdrowił jego żonę i dzieci.

Gęborski wziął Cieślarskiego za barak, zastrzelił i zakoopał w leju.

Samolot z generałami

Jeszcze tego samego dnia, późnym popołudniem, na lotnisku wylądował samolot, prosto z Warszawy. Jednopłatowiec miał na skrzydłach rosyjskie czerwone gwiazdy. Przyleciał nim minister Stanisław Radkiewicz (szef Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, któremu podlegało UB), wiceminister Roman Romkowski i pułkownik Światło. Towarzyszyło im dwóch lub trzech generałów rosyjskich.



„Bartek” po ujawnieniu się – druga połowa 1947 r.

- Z pewnością zdawano relację z akcji. Po jakimś czasie Radkiewicz i inni odlecieli, a myśmy pieszo wrócili do posiadłości – wspominał Zieliński.

Pod Baranią Górą, na której stacjonowali partyzanci, szykowano się już do drugiego transportu. Między 10 a 15 września 1946 r., wyruszyły kolejne ciężarówki.

Zieliński i Gęborski, po rozstrzelaniu Cieślarskiego, poszli w stronę lasu. Stał tam rząd baraków, drewnianych, pomalowanych na zielono. Postawiono je na słupkach z cegieł. Pod podłogą jednego z nich Zieliński zobaczył miny przeciwczołowe, które połączono drutami. Sześć albo siedem sztuk, w drewnianych skrzynkach.

- Wiedziałem, że do baraku ma przyjechać następny transport ludzi „Bartka” – przypomniał sobie Zieliński.

Samej akcji już nie widział. Nie wytrzymał psychicznie. Powiedział dowódcy, że ma świerzb i musi pojechać do lekarza. Później od Leona Wajntraub dowiedział się, że wszystko poszło zgodnie z planem. W baraku nocowało 30-40 ludzi.

Mieszkańcy wiosek sąsiadujących z poniemieckim lotniskiem dziś zapewniają, że we wrześniu 1946 r. nie słyszeli żadnej strzelaniny czy wybuchów. Z jednym wyjątkiem. Mieczysław Bator słyszał nad ranem eksplozję i serię z karabinu maszynowego. Po dwóch dniach poszedł zobaczyć co się stało. Zauważył zburzony barak i dym, który jeszcze unosił się nad pogorzeliem.

Stodoła na Hubertusie

Ostatni transport wyjechał z Baraniej Góry pod koniec września. Ciężarówkę zabierały minimum 60 osób. Auta dojechały do miejscowości Barut leżącej kilkanaście kilometrów od Strzelec Opolskich. Jerzy Karpiński, który w Barucie mieszka do dzisiaj, miał wtedy 18 lat i wieczorem wracał do domu. Pamięta: **- Auta jechały prosto do lasu.**

Koło szkoły w Barucie silnik jednej ciężarówki zgasił. Wiktor Kozlik miał wówczas 16 lat: **- Wyszedłem zobaczyć co się stało, ale wyskoczyła ochrona z karabinami i nas wygonili. Uciekłem.**

Zauważył jedynie, że na pace byli młodzi mężczyźni ubrani w mundury, nie-



Henryk Antoni Flame vel Flamme, ps. „Grot”, „Bartek” urodzony 19 stycznia 1918 r. we Fryszacie na Zaolziu. Kapral pilot Wojska Polskiego, kapitan Narodowych Sił Zbrojnych.



Co roku, w ostatnią sobotę września, odprowadzane są pod nim msze. Od kilku lat przyjeżdżają na nie mieszkańcy Podbeskidzia, rodziny tych, którzy zniknęli bez wieści 65 lat temu. Na zdjęciu uroczystości w dniu 24 września 2011 r.

ogoleni, stłoczeni. Na głowach mieli wojskowe czapki.

Wkrótce nadjechało drugie auto, wzięło zepsutą ciężarówkę na hol i pomknęło do lasu, w stronę polany Hubertus, na której stał murowany budynek, taka stodoła o wymiarach 5 na 10 metrów.

Wczesnym rankiem (dziś przyjmujemy się, że był to 26 września) Barut budził się do życia. Wielu mieszkańców zamierzało zbierać ziemniaki na polach. Nagle poranną ciszę rozerwał huk. Odgłos wielkiej eksplozji nadleciał od strony Hubertusa.

– W lesie zaczęto strzelać z pepeszek, seriami. Były też pojedyncze strzały – na wspomnienie tamtych chwil na skórze Magdaleny Bryś pojawia się gęsia skórka. – Teraz już wiem, że tych co nie wysadzili, to rozstrzelali.

Gdy Anastazja i Eryka wracały do domu, na Hubertusie już nie było stodoły. Leżał tylko gruz, a wokół unosił się dym.

Ognisko w lesie

Tego samego dnia, w południe Antoni Niemiec, szef Śląskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, skrył się w krzakach koło drogi, jakieś 200-300 metrów od gruzów stodoły. Widział kilkunastu mężczyzn ubranych w krótkie bluzy wojskowe, brązowe, takie jakie nosili wówczas funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Wrzucali do ogniska jakieś strzępy odzieży

i fragmenty ciał. Ogień palił się 10 metrów od ruin stodoły.

Z 200 metrów Antoni Niemiec nie był w stanie rozstrzygnąć czy były to ciała ludzkie czy zwierzęce, ba czy w ogóle były to ciała. Zasugerował się zapachem unoszącym się z ogniska. Mdłym, charakterystycznym dla palonych zwłok.

Magdalena Bryś pamięta, że starsi mieszkańcy wioski wzięli wiklinowe koszyki, koziki i pod pretekstem zbierania grzybów poszli niby przypadkiem w okolice Hubertusa. Zawróciło ich wojsko. Cały teren był szczerze obstawiony przez kilka dni. Wartownicy powiedzieli im tylko, że muszą wracać. Żadnych wyjaśnień. Żadnego tłumaczenia czego tyłu wojskowych szuka w baruckim lesie.

Ciekawość nie dała spokoju Henrykowi Pytlowi. Po kilku dniach pobiegł do lasu razem z kolegą. Widzieli kawałki ciał, porozrywane ubrania. Zobaczyli czapkę rogatywkę z orłem w koronie i gwiazdkami. Obok leżała ludzka głowa. Uciekli, ale wrócili. Zakopali głowę pod gruszą.

Ówczesny sołtys Barutu, Teodor Anioł, wiedział, że ludzie chodzili do lasu. Znajdywali tam kości. Zbierali je i zakopywali. Co chwilę natykali się na fragmenty ubrań, trzewiki. Ojciec Huberta Żyzika znalazł część mózgu, skórę z włosami, rozszarpane mundury.

Fesztrowe Pole

– Po kilku miesiącach na gruszcze zauważyliśmy wiszącą rękę. Znaleźliśmy ją dopiero zimą, po tym jak opadły liście – wspomina Jerzy Karpiński. Uważa, że resztki ciała oprawy przeniesli na Fesztrowe Pole. Fesztrowe Pole – jak mawiają mieszkańcy Baruta – to inaczej Ogród Gajowego. Od 65 lat jest też zwane Polem Śmierci.

Róża Keller i Anastazja Ebert, dwa-trzy tygodnie po wybuchu, chodziły w to miejsce wypasać krowy. Pamiętają, że na polu widziały łatę świeżo rozkopanej ziemi, która się poruszała. Ów ruch mogły wywołać procesy gazowe w rozkładających się ciałach.

Łucja Szolke po roku poszła ze swoją babcią na Fesztrowe Pole wypasać krowy: – Nagle krowa zapadła się po kolana. Gdy stamtąd wyszła śmierdziała trupami. Uciekliśmy czym prędzej.

To wrześniowe wydarzenie na długie lata zapadło w pamięci mieszkańców Barutu. To czego mimo woli byli świadkami paraliżowało ich do tego stopnia, że nie chcieli o nim rozmawiać nawet między sobą. Milczeli. Szczątki dokumentów, zdjęcia, czy żołnierskie guziki, które znaleźli w lesie, chowali w najgłębszych zakamarkach swoich domów, albo jak najszybciej wyrzucali.

– Już nigdy nie poszłam do tego lasu – mówi Magdalena Bryś.

Świerki

Masowych grobów, w których pogrzebano partyzantów, nie udało się odnaleźć. Nie pomogły wielokrotne wyjazdy prokuratora Piotra Nalepy i archeologów w teren, praca z mapami, georadarami i badanie ziemi świdrami geologicznymi. Dlaczego nie udało się znaleźć mogił? Bardzo prawdopodobne jest, iż Jan Zieliński nie był do końca szczerzy w rozmowie z prokuratorem, gdy wskazywał miejsca zbrodni. Może czas zatarł w jego pamięci szczegóły. Nie da się wykluczyć, że kilka egzekucji, w których uczestniczył połączył w jedną, by pomniejszyć swoją rolę.

Tylko na polanie Hubertus udało się znaleźć jedną kość udową, z widocznymi uszkodzeniami. Po badaniach stwierdzono, iż uszkodzenia powstały w wyniku... wybuchu. To w zasadzie jedyny dowód materialny potwierdzający egzekucję, do której doszło na polanie Hubertus. Dlaczego nie znaleziono więcej kości? Bo ich tam już nie ma. Polanę przeszukano bardzo dokładnie. Przeoczenie grobu jest niemożliwe. Najprawdopodobniej kilka lat po mordzie, pod pozorem wykonania prac melioracyjnych, szczątki wydobyto i przewieziono w nieznane miejsce.

Na Hubertusie dzisiaj stoi krzyż. Co roku, w ostatnią sobotę września, odprowadzane są pod nim msze. Od kilku lat przyjeżdżają na nie mieszkańcy Podbeskidzia, rodziny tych, którzy zniknęli bez wieści 65 lat temu. Rzucono nawet pomysł by z okolic Żywca przywieźć świerki. Świerki, które rosną na zboczach Baraniej Góry, na której kiedyś walczyli ludzie „Bartka”, teraz mogłyby szumieć nad miejscem, w którym partyzanci polegli.

Maciej T. NOWAK



Henryk Flame zamordowany przez „nieznanych sprawców” 1 grudnia 1947 r. w Zabrzegu.

750 lat Wołczyna

Przeciwwaga dla Kluczborka

W tym roku minęła 750. rocznica wystawienia aktu lokacyjnego dla Wołczyna, który otrzymał prawa miejskie 22 stycznia 1261 r. Założenie miasta zlecił Henryk III Biały- książę wrocławski, syn Henryka II Pobożnego, który zginął w 1242 r, pod Legnicą. Miasto lokowano na prawie średzkim.

Tereny północnej Opolszczyzny we wczesnym średniowieczu z powodu porastających w tej części regionu pasa gęstych lasów, były słabo zaludnione, co znacznie spowalniało rozwój gospodarczy tych ziem. Lokacja na bagnistym terenie sprawiła, że miasto nigdy nie zostało otoczone murami.

Cunzestadt (później do 1945 r. Konstadt) swoją pierwotną nazwę Książęca Dolina otrzymała na cześć Cuntza, brata Ulricha lub też Wieridta, który odbierał lokację z polecenia Księcia. Nowe miasto miało stać się ośrodkiem konkurencyjnym dla pobliskiego Kluczborka. Dlatego w porównaniu do innych aktów lokacyjnych wystawianych przez Henryka III Białego, Wołczyn otrzymał bardzo korzystne przywileje gospodarcze, które miały spowodować jego szybki rozwój. Mia się do tego także przyczynić przebiegający wtedy uczęszczający szlak handlowy Wrocław- Kluczbork- Kraków.

Jeszcze w XIV w. plagą trapiącą kupców i mieszkańców miasta stali się rycerze – rabusie tzw. raubritterzy, którzy osiedlili się w tych stronach, siejąc strach wśród bezsilnych mieszkańców. Ich bazą był zamek, zwany „wołczyńską twierdzą”. Dopiero interwencja mieszczan Wrocławia i Księcia Oleśnicy Konrada Białego zakończyła się zdobyciem zamku i rozprawą z raubitterami.

Choć miasto leży na historycznej granicy pomiędzy Dolnym, a Górnym Śląskiem, przez wiele wieków ściśle związane było z Dolnym Śląskiem, którym władali Piastowie Śląscy. Kiedy ich linia w XVI w. wygasła teren Śląska, w tym i Wołczyn, przeszedł pod panowanie króla Czech, który powierzył je we władanie magnackiego rodu Posadowskich, co trwało niemal 300 lat.

Rozwój miasta hamowały liczne wojny, epidemie, czy przemarsze wojsk, które niejednokrotnie zaprząsały pożary. Można by rzec, że kolejnym wrogiem mieszkańców były pożary. Jeden z nich, związany był z bitwą pod Byczyną (24 I 1588 r.), kiedy to zwycięskie wojska hetmana Zamoyskiego spaliły Wołczyn i okoliczne miejscowości. Źródła podają, że drewniana zabudowa miasta płonęła wielokrotnie, a ostatni w Wołczynie drewniany dom, spłonął w 1888 r.

W XVI w. Wołczyn stał się silnym ośrodkiem protestanckim, w którym stosunkowo mało było katolików. Na terenie

miasta znajdowało się znane w całych Prusach proseminarium, kształcące polskich ewangelików dwujęzycznych. Pomimo wielu trudności związanych z rozwojem miasta, dosyć dobrze funkcjonowało rzemiosło, szczególnie cech szewski, którego wyroby w XVII w. znano na całym Śląsku i w Wielkopolsce. Ważnym wydarzeniem dla rozwoju miasta było doprowadzenie do niego linii kolejowej Kluczbork – Wrocław 1868 r. Od tej pory miasto zaczęło się powiększać, zaludniać i rozwijać gospodarczo.

Niebawem uruchomiono największą w Prusach, jedną z największych w Europie, Roszarnię Lnu i Konopi, która zakończyła działalność w 1989 r. W latach 60. XX wieku jedna z gazet umieściła Wołczyn w czołówce najbardziej uprzemysłowionych miast Europy.

Od zarania miasto charakteryzowało się zróżnicowanym składem etnicznym – mieszkali tu: Polacy, Niemcy, Czesi, czy Austriacy, zarówno protestanci, katolicy, jak i wyznawcy judaizmu. Wszystko zmieniło się w trakcie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Dziś ziemię wołczyńską w dużej mierze zamieszkują repatrianci z Kresów południowo-wschodnich i osadnicy z różnych stron Polski. Miasto w ponad 40 proc. zostało zniszczone przez Armię Czerwoną, która po jego tzw. zdobyciu, zostawiła je opustoszone i rozgrabione.

Wołczyn, nigdy nie był po-

jętną aglomeracją, przed 1945 r. liczba mieszkańców nie przekraczała 5 tys. mieszkańców, dzisiaj jest ich 6 tys. Miasteczko, w którym duch czasu nie zostawił wielu pamiątek historii- oprócz zabytkowego układu ulic z trzema zabytkowymi kościołami, otoczonymi XIX- wiecznymi kamieniczkami, sprawia, że człowiek mieszkając tutaj, czuje się komfortowo i kameralnie.

Mateusz FILA



Foto: Urząd Miasta

Kościół parafialny z lotu ptaka.



Panorama miasta w początkach XX w.



Rynek w Wołczynie około 1908 r.



Dawny kościół ewangelicki w Wołczynie.

700 Księstwa Brzeskiego

- lecie powstania

wystawa kolekcjonerska

7-30 października 2011



Komitet Organizacyjny Krajowej Brzeskiej Wystawy Kolekcjonerskiej
ma zaszczyt zaprosić na otwarcie XIII wystawy

7 października 2011, godz.: 17:00 do Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu
wystawa czynna do końca października

Organizator / Sponsor



Patronat Honorowy
Starosta Powiatu Brzeskiego
Burmistrz Miasta i Gminy Brzeg



BPEC
BRZESKIE PRZEDSIĘWSTWIE
ENERGETYCZNE SP. Z O.O.



Panorama
Racławicka
Wrocław

Patronat Medialny



Rowerem po Opolu

Rowerowe Opole

zobacz gdzie zaprowadzi Cię rower...

W minionym roku działający w Opolu Opolski Klub Turystyki Rowerowej Rajder zaproponował Opolanom oryginalną formę zwiedzania miasta. W trakcie 10 spotkań, w których mógł wziąć udział każdy posiadacz roweru, ich uczestnicy mogli zapoznać się nie tylko z dziejami miasta Opola, ale także bliżej przyjrzeć się jego architekturze, również tej rzadko reprodukowanej w folderach i na pocztówkach, a równie wartościowej.

Przedmiotem naszego zainteresowania była także przyroda miasta i okolic. Przypominając tu wrażenia z tychże rowerowych wycieczek chciałbym zachęcić Czytelników „HL”, by gdy tylko pogoda na to pozwoli ruszyli naszym śladem, aby odkryć różnorakie walory wyróżniające Opole spośród innych miast. Współczesne Opole, jest przecież przede wszystkim spuścizną naszych poprzedników.

Nasze odkrywanie Opola rozpoczęliśmy od miejsca, w którym wszystko się zaczęło – czyli od opolskiego Ostrówka, gdzie po zburzeniu piastowskiego zamku odkryto pochodzącą z VIII wieku, osadę słowiańską należącą do jednego z dwudziestu grodów plemienia Opolan wymienionego przez tzw. Geografa Bawarskiego (IX w.). Miejsce to należy ciągle do bardziej urokliwych w mieście, być może dzięki charakterystycznej, zamkowej wieży, należącej do jednego z najstarszych tego typu zabytków w Polsce, będącej symbolem miasta i województwa. Pewnym fenomenem jest możliwość wydostania się z centrum by zaledwie w ciągu 5 minut znaleźć się wśród łąk i pól, ciągnących się zarówno za Wyspą Bolko, jak i Zakrzowem. Dodatkową atrakcją Opola jest piękna panorama z charakterystycznymi miejskimi wieżami, lecz mało kto wie, że wszystkie one z wyjątkiem zamkowej, powstały dopiero pod koniec XIX w.

Dojeżdżamy rowerami do opolskiej katedry pw. Podniesienia Krzyża Świętego, mijając po drodze przy kościele św. Aleksego fragmenty murów obronnych, przylegających do nieistniejącej już bramy Wrocławskiej. Trudno w parę słów opisać tak ważną dla miasta świątynię, w której znajdują się relikwie św. Krzyża, przekazane jej, jak chce tradycja, przez księcia Kazimierza – uczestnika wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej. Szczegółowe

główne wiadomości na jej temat znajdują Czytelnicy w każdym z przewodników po Opolu.

Początek prawobrzeżnego Opola wiąże się osadą, powstałą na przeciwnym brzegu Odry. Znajdujący się w pobliżu osady bród, na ważnym szlaku handlowym od Kijowa przez Kraków na zachód Europy stwarzał korzystne warunki do jej rozwoju. Dzięki temu, w momencie powstania księstwa opolsko-raciborskiego na początku XIII w. Opole uzyskało status miasta. Mimo, że nie zachował się dokument lokacyjny, wydany przez księcia Kazimierza na początku XIII w., możemy Opole uważać za jedno z najstarszych miast w Polsce.

Nie sposób pominąć ostatniego opolskiego księcia czyli Jana Dobrego (1460-1532). Jego grób, odkryty w 1998 r. dzięki uporowi śp. księdza Stefana Baldego, znajduje się obecnie w katedralnej Kaplicy Piastowskiej, na której ścianie umieszczono renesansową płytę nagrobną tego księcia, z pięknym wizerunkiem piastowskiego orla. Żal, że tak mało zostało po tak ważnym władcy księstwa, które swym zasięgiem obejmowało prawie cały Górny Śląsk. Tym bardziej, że przed jego śmiercią przybyli do Opola urzędnicy cesarza Ferdynanda Habsburga w skarbcu w podziemiach wieży zamkowej, zastali monety i kufry wypełnione srebrnymi i złotymi monetami oraz klejnotami, co skrupulatnie odnotowali, a po śmierci księcia szybko wywieźli do Wiednia.

Ruszamy dalej wzdłuż kanału Młynówki – dawną linią murów miejskich. Wkrótce dojeżdżamy do kościoła ojców Franciszkanów, w podziemiach którego znajduje się groby 13 przedstawicieli dynastii, co czyni go jedną z największych piastowskich nekropoli. Po wyjściu z kościoła kontynuujemy jazdę dalej śladami obwarowań miejskich,

ciągnących się od katedry i tzw. bramy Mikołajskiej na północy, do bramy Bytomskiej na południu. Zapewne mało kto wie, że właśnie przed tą bramą, na obecnym skrzyżowaniu ulic Krakowskiej i Ozimskiej, znajdował się barbakan, broniący dostępu do miasta. W połowie XIX w. wzorem innych miast, podjęto decyzję o rozbiorze murów miejskich, które od czasów księcia Bolesława I okalały miasto na obszarze o długości 450 m i szerokości 350m.

Stąd ruszamy następnie w kierunku Małego Rynku, gdzie na posesji klasztoru sióstr Notre Dame znajduje się wieża zwana Wilczą. Stromą ulicą Wandy Sempołowskiej dojeżdżamy do placu Kopernika, mijając po drodze masywny gmach obecnego uniwersytetu, dawniej, jak pamięta wielu dawnego szpitala, a jeszcze wcześniej klasztoru dominikanów. Nieco dalej wyraźnie widać masywną bryłę gotyckiego prezbiterium kościoła NMP Bolesnej i św. Wojciecha. Tuż obok natrafiamy jeszcze na ostatni fragment dawnych fortyfikacji, a dokładnie wieżę drugiego zamku, o którym pierwsza wzmianka pochodzi już z roku 1283. Niestety pozostała z niego tylko wieża z charakterystycznym blankowaniem i fragmentem murów. Co ciekawe niewiele miast w ówczesnej Polsce mogło poszczycić się dwoma zamkami! Po chwili dochodzimy do wylotu ulicy Osmańczyka, gdzie w miejscu dawnej bramy Gosławickiej, stoi obecnie ładna barkowa kapliczka. Jesteśmy już zmęczeni, mija bowiem już czwarta godzina zwiedzania, a przed nami jeszcze tradycyjny wyjazd poza miasto. Wszak jesteśmy klubem rowerowym, a to zobowiązuje. Ruszamy więc w kierunku Czarnowąs.

Andrzej GROCHOLSKI



Zwiedzanie miasta pod hasłem Krajoznawcze Uroki Opola mogło mieć miejsce dzięki dofinansowaniu z Urzędu Miasta Opola.

Nieznane wydarzenia roku 1968

Bez prawa powrotu?

O zapoczątkowanych słynnym warszawskim spektaklem „Dziadów” Adama Mickiewicza studenckich protestach, które objęły wiele polskich uczelni w marcu 1968 r. napisano już wiele. Mało kto jednak słyszał o studenckiej manifestacji, która odbyła się we Wrocławiu kilka tygodni później. Brali w niej udział także Opolanie. Ponieśli tego przykre konsekwencje.

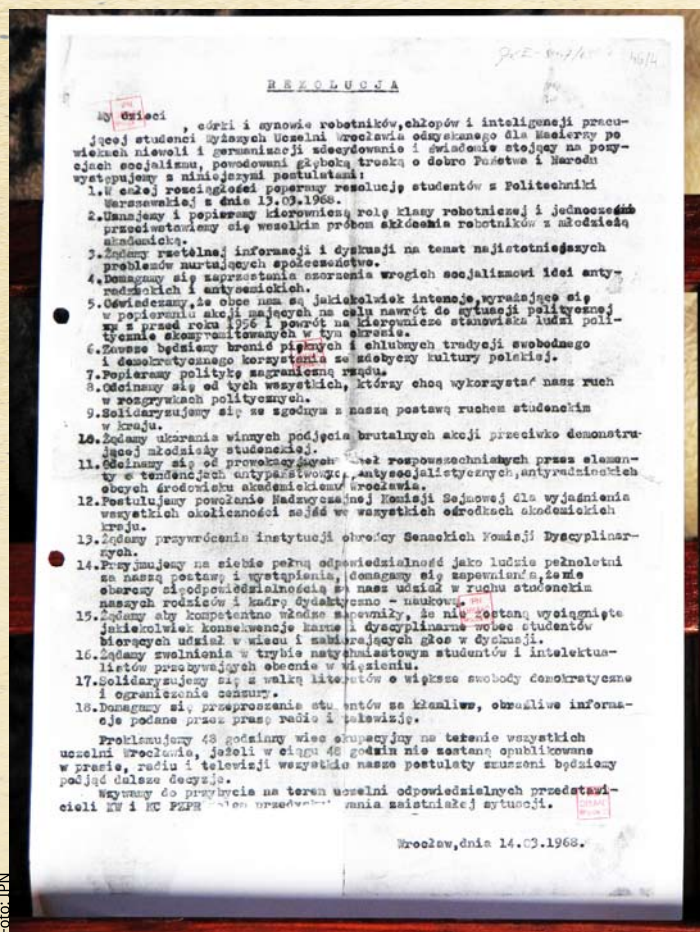
Późniejszy działacz opolskiej „Solidarności” Piotr Skrobotowicz w marcu 1968 r. był studentem II roku Politechniki Wrocławskiej na Wydziale Elektroniki. Jak wielu jego kolegów był uczestnikiem studenckiego strajku. Studenci żądali zaprzestania prób skłócania studentów z robotnikami, rzetelnej dyskusji nad problemami społeczeństwa, ukarania winnych brutalnych akcji przeciwko studentom w innych miastach, powołania nadzwyczajnej komisji sejmowej dla zbadania zajęć na polskich uczelniach, a także przywrócenia funkcji obrońcy w Senackich Komisjach Dyscyplinarnych, zwolnienia wszystkich aresztowanych studentów i intelektualistów, oraz przeproszenia studentów za kłamliwe i obraźliwe informacje o nich w telewizji, radiu i prasie.

– Zawsze byłem aktywny, więc nic dziwnego, że znalazłem się w grupie, która reprezentowała politechnikę na zebraniu, podczas którego opracowywano treść uchwały, którą potem odczytywano podczas wieców na poszczególnych wrocławskich uczelniach – opowiada Piotr Skrobotowicz.

We wtorek 12 marca 1968 r. na Politechnice Wrocławskiej odbył się wiec, podczas którego przyjęto wspomnianą uchwałę. W jej treści wśród licznych żądań o charakterze „antyustrojowym”, jak np. uwolnienie studentów aresztowanych w czasie zamieszek w Warszawie, zaprzestanie inwigilacji ży-



Materiały operacyjne SB: Drugi od prawej Piotr Skrobotowicz (w czarnym golfie) podczas demonstracji 1 maja 1968 r.



Rezolucja proklamująca 48-godzinny strajk 14 marca 1968 r.

cia politycznego, czy odebranie materialnych przywilejów milicjantom i pracownikom Służby Bezpieczeństwa, znalazły się także dwa postulaty, których spełnienia oczekiwano w ciągu 24 godzin: opublikowanie w prasie rzetelnej informacji o żądaniach studentów oraz przybycie na Politechnikę w celu rozmów ze studentami wysokiego przedstawiciela Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – członka Komitetu Wojewódzkiego lub Komitetu Centralnego tej partii. Jak można się było domyślać postulaty te nie zostały spełnione, toteż za zgodą rektora w czwartek 14 marca o godz. 10.00 odbył się na Politechnice kolejny wiec, który proklamował strajk w formie 48-godzinnej okupacji wrocławskich uczelni.

WALKA O HONOR

– Podczas strajku okupacyjnego cały czas w auli odbywał się nieustanny 48-go-

dzinny wiec, odczytywano nasze żądania i komunikaty, np. „my pracownicy PAFA-WAG-u” popieramy was studenci” i wiele innych podobnych – opowiada Piotr Skrobotowicz. – Ludzie z wrocławskich zakładów pracy przez cały czas przywozili nam żywność i deklaracje poparcia, które wielokrotnie odczytywano przez nagłośnienie.

W gmachu Politechniki przez 48 godzin koczowało kilka tysięcy studentów. Porządku na uczelni pilnowała studencka milicja, wszystkie okna na parterze budynku zabarykadowano, by utrudnić ewentualną pacyfikację strajku. Budynki uczelni początkowo dyskretnie, a później już całkiem otwarcie otaczały milicyjne samochody, napięcie rosło.

– Na początku ten strajkowy wiec był mocno demokratyczny, dopuszczano do głosu przedstawicieli wszystkich grup, m.in. komunistycznego Związku Młodzieży Socjalistycznej czy partyjnych naukowców, którzy przekonywali nas o szkodliwości naszych działań. Przemawiali też wykładowcy, z których wielu nas popierało. Z czasem retoryka wiecu zaczynała się zaostrzać – wspomina Piotr Skrobotowicz. – Widać było, że władzom zależy na zerwaniu strajku przed zaplanowanym terminem zakończenia, który upływał w sobotę 16 marca o godz. 10.00.

Te gry nie pozostawały bez efektu – wraz z upływem czasu swoje poparcie dla protestu wycofywały różne grupy. W piątek 15 marca zgodę na strajk wycofał ówczesny rektor, którego jednak nie ochroniło to przed rychłą dymisją. Wraz z cofnięciem „legalności” strajku starania o zerwanie protestu nasiliły się.

– Wtedy zaczęła się prawdziwa walka, im bliżej było rana ich retoryka stawała

się coraz bardziej agresywna. PZPR-owcy zaczęli nam robić pranie mózgów i straszyć, mówili: „jeśli złamiecie strajk, to milicja bezpiecznie rozwiezie was samochodami do domów i akademików. Inaczej może polać się krew”. I faktycznie podstawili „suki”, ale nikt z nich nie skorzystał, choć liczba strajkujących stale topniała, niektórzy ludzie wymykali się cichcem, ale cały czas pozostawało nas tam ponad tysiąc osób. Gra toczyła się już o honor, o to czy nas złamią i uciekniemy z podkulonym ogonem, czy jednak wytrwamy do końca strajku – mówi Piotr Skrobotowicz. – Nasi przeciwnicy starali się budować na wiecu atmosferę strachu. Około 2 w nocy z piątku na sobotę czuli się już na tyle silni, że przypuścili główny atak. ZMS-owska bojówka pod wodzą niejakiego Kapluka próbowała przejąć kontrolę nad mikrofonem i straszyć zmęczonych studentów namawiając do natychmiastowego opuszczenia Politechniki. Po dwóch bezsensownych nocach wszyscy byliśmy już bardzo zmęczeni, ale zrozumieliśmy, że dzieje się coś złego i stoczyliśmy z nimi wygraną bitwę o mikrofon, a potem zaczęliśmy ich demagogię odkręcać, przypominać wszystkie dowody poparcia dla strajku itd. Dzięki naszej akcji strajk dotrwał do końca. Honor strajkujących został obroniony.

PIERWSZE REPRESJE

Strajk się zakończył, studenci rozeszli się do domów i akademików, ale ze względu na brak jego efektów podjęto uchwałę o bojkocie zajęć. To wywołało falę represji – na Politechnice za nieprzychodzenie na zajęcia zawieszono ponad 1000 studentów, wtedy też bez rozgłosu zaczęły się aresztowania najaktywniejszych uczestników protestów: – Mnie nie mogli zawiesić, bo już wcześniej byłem zawieszony za rozwieszanie ulotek o czym doniósł kierownik akademika, zrobiono z tego sprawę prokuratorską. Tymczasem z nasze-

go Wydziału Elektroniki aresztowano znanych tam wszystkim członków formalnych władz strajku, byli to Jul Sokołowski i Wacek Jakacki. Zamknięto wtedy we Wrocławiu 22 studentów, która to liczba trafiła później na plakaty i ulotki protestacyjne. O ich uwolnienie walczyliśmy 1 maja.

W obronę tych 22 aresztowanych studentów zaangażowały się różne grupy nieformalnej opozycji. Opolanie student medycyny Tadeusz Pasikowski (dziś na emigracji) i Piotr Skrobotowicz działali w grupie, która nawiązała kontakt z robotnikami z wrocławskiego PAFAWAG-u: – Podczas przerwy w pracy tamtejsi robotnicy przerzucili mnie przez płot i przemawiałem do nich na stołówce, apelując o realną pomoc protestującym studentom, ale nie pamiętam, żeby podjęli jakieś działanie – wspomina Piotr Skrobotowicz.

Do wielkiej akcji protestacyjnej doszło 1 maja 1968 r. Wraz ze zbliżaniem się tej daty w akademikach Politechniki toczono zażarte dyskusje czy iść na manifestację 1-majową i czy wykorzystać ją do jakiejś formy protestu. Jak czytamy w książce Włodzimierza Sulei „Dolnośląski marzec '68” Piotr Skrobotowicz był jednym z głównych orędowników zdecydowanego działania. Ostatecznie jego opcja wygrała. Dwa dni poprzedzające 1 maja 1968 r. akademik Politechniki T-2 zamienił się w fabrykę transparentów i plakatów. Te ostatnie, umocowane do tablic na patykach, zamaskowano kupionymi w tym celu portretami wodzów rewolucji, które zdjęto dopiero w trakcie manifestacji.

WROCLAW – 1 MAJA 1968 R.

– Dopiero później uświadomiłem sobie, jak kiepsko nas wtedy inwigilowali, że w naszym akademiku najprawdopodobniej nie było żadnego konfidenta, bo nasza akcja była dla władz całkowitym zaskoczeniem, a przecież największy transparent – na skradzionej w okolicach Mostu Grunwaldzkiego kilkun-



Foto: BLZ

Piotr Skrobotowicz: – Kiepsko nas wtedy inwigilowali, w naszym akademiku najprawdopodobniej nie było żadnego konfidenta.

stometrowej białą-czerwonej fładze malowaliśmy przez pół nocy otwarcie na korytarzu akademika – wspomina Piotr Skrobotowicz. – W dniu manifestacji zebraliśmy się na małej uliczce Dworcowej, vis a vis dworca głównego, gdzie zawsze zbierała się przed pochodem Politechnika. W końcu ruszyliśmy, na razie nie rozwijając transparentów, żeby nas za wcześniej nie zwinęli. Dopiero przed placem NKWD – tak nazywaliśmy plac. PKWN,



Foto: IPN

Materiały operacyjne SB z demonstracji 1 maja 1968 r. „Aresztowani studenci to jedni z nas”.

dzisiaj chyba Piłsudskiego, gdzie była główna trybuna pełna oficjeli i sowieckich generałów, rozwinęliśmy transparenty, a z tablic zdjęliśmy portrety wodzów.

Na transparentach pojawiły się hasła z żądaniem uwolnienia 22 aresztowanych studentów, jawności i rozszerzenia kontroli społecznej nad życiem politycznym. Władze były całkowicie zaskoczone, a licznie obecne oddziały milicji nie wiedziały co robić i zdezorientowane nie interweniowały. Ponad 1000 studentów Politechniki stanęło przed trybuną i wznosiło nieprzewidziane scenariuszem okrzyki.

– Staliśmy przed główną trybuną i zaczęliśmy krzyczeć „uwolnić aresztowanych studentów”, „prasa kłamie” itd. Widzieliśmy konsternację oficjeli na trybunach, milicja zaczęła się nerwowo kręcić, spiker starał się nas zagłuszać, a my staliśmy tam z pięć minut, co wydawało się wiecznością. W końcu ruszyliśmy na Podwałę, pod komendę milicji, tam znów staliśmy i zaczęliśmy krzyczeć.

Jak relacjonowali później przetrzymywani w Komendzie Milicji studenci, okrzyki te były słyszalne w celach i dodały im otuchy. W końcu pochód ruszył dalej przez miasto na plac Kościuszki.

– Tam stał oczekujący na swój udział w manifestacji Uniwersytet Wrocławski. Wmieszaliśmy się w ich tłum, zbuntowaliśmy ich i z naszymi transparentami poszliśmy z nimi jeszcze raz pod główną trybunę. Nikt nas na razie nie zatrzymywał, ani czerwoni aktywiści, ani milicja, wszyscy byli w ciężkim szoku – opowiada Piotr Skrobotowicz. – Po ponownym przejściu przed główną trybuną padło hasło „idziemy na plac Grunwaldzki”, dopiero tam pod akademikiem T-2 rozwiązaliśmy pochód. Po drodze dwukrotnie zagroził nam drogę kordon milicji, która się w końcu zreorganizowała. Za każdym razem jednak otaczaliśmy ich kordon, bo było nas znacznie więcej i wołaliśmy „Milicja z nami” i „Dziękujemy za ochronę” a oni w końcu się wycofywali. Nie próbowali nas bić, bo chyba się bali, było ich może ze 150, a nas parę tysięcy.

ZAWIESZENIA I RELEGOWANIA

Wkrótce po 1 maja na wrocławskich uczelniach rozpoczęły się czystki. Okazało się, że Służba Bezpieczeństwa fotografowała manifestację, a jej konfidencji na fotografiach rozpoznali wielu jej uczestników.

– W pierwszym tygodniu wezwano mnie na milicję – wspomina Piotr Skrobotowicz. – Esbek, który mnie przesłuchiwał zaczął mi wmawiać, że wziąłem udział w wydarzeniach inspirowanych przez CIA, syjonistów i zachodnich prowokatorów. Chcieli żebym się przyznał, że byłem przez kogoś inspirowany, i że dostaliśmy na swoją akcję jakieś pieniądze... Powiedziałem mu, żeby się zastanowił co mówi, bo ja dobrze znam tych ludzi, o których tak mówi, bo to moi koledzy i na pewno wiem, że nie są żadnymi agentami, a chodziło nam tylko o uwolnienie aresztowanych studentów. Wtedy wylądowałem na tzw. dołku, gdzie posiedziałem cztery godziny, potem wzięli mnie na górę i powiedzieli, że uczelnia robi ze mną porządek i powiedzieli „wypier...”

15 maja 1968 r. przed Komisję Dyscyplinarną wezwano około 100 studentów, z czego 74 relegowano z uczelni. Piotr Skrobotowicz był jednym, którego relegowano z wpisem „bez prawa powrotu na studia wyższe w PRL”. Wiadomo było, że natychmiast zostanie wzięty do wojska, więc przez kilka tygodni ukrywał się u siostry w Celestynowie pod Warszawą, jednak po miesiącu postanowił odwiedzić matkę w Opolu.

W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM

– Okazało się, że nasze mieszkanie przy ul. Kościuszki było pod obserwacją, bo nie wiem czy minęła godzina od chwili gdy

wszedłem do domu, kiedy przyszedł tam milicjant z biletem do wojska, coś było robić pokwitowałem i 9 czerwca pojechałem do Zgorzelca – opowiada Piotr Skrobotowicz. – Właśnie odbywała się tam przysięga, ponieważ pobór był dużo wcześniej, ponieważ byłem nowy więc przysięga mnie tego dnia ominęła. Podczas meczu piłki nożnej doznałem urazu nogi i z miejsca trafiłem na izbę chorych.

Spodziewając się wizyty prokuratora Piotr Skrobotowicz przez poznanego w izbie chorych żołnierza-kleryka przesłał do Wrocławia wiadomość z prośbą o przyjazd kolegi ze studiów Ryszarda Wojtasika, żeby ustalić wspólne zeznania.

– Widać mieli mnie na oku, bo gdy Rysiek przyjechał powiedzieli mu, że pojechałem w delegację służbową. Ktoś mi jednak dał cynk, że czeka na pociąg na stacji, wyknąłem się z jednostki w tenisówkach, ale już go tam nie znalazłem, a za kilka wyruszyłem na poligon do Jarosławca, gdzie poznałem kolegów studentów także relegowanych za udział w studenckich protestach,

do treningów artyleryjskich, opieka nad gazetką ścienną kompanii itp.) miałem obiecaną przepustkę na wyjazd do Wrocławia, ale gdy przyszedłem się odmeldować dowódca był pijany i mnie wyrzucił – opowiada Piotr Skrobotowicz. – A ja musiałem pojechać, więc przyłączyłem się do oddziału idącego właśnie do kina. Przebrałem się w cywilne ubrania u koleżanki na mieście i pojechałem do Wrocławia. I znów miałem pecha, bo dom był obserwowany ale z zupełnie innych powodów niż moja osoba. Wkrótce po moim przybyciu wpadli tam funkcjonariusze z bronią i okazało się, że jestem dezertorem. To była 11 rano, a dopiero godzinę później w mojej jednostce zorientowali się, że mnie nie ma. Sprawa wyglądała bardzo źle, groził mi proces o dezercję, bo złapałem mnie w cywilnych ciuchach. Ostatecznie dzięki spłotowi korzystnych okoliczności udało mi się wywinąć nałożonym na mnie w pośpiechu kilkudniowym aresztem, a dwa razy karać za to samo żołnierz nie było wolno.



Materiały operacyjne SB z demonstracji 1 maja 1968 r. Zdjęcia służyły do identyfikacji uczestników.

od tej pory staliśmy się nierozłączną trójką: Zdzisław Chmiela, Marek Terpiłowski (dziś polski architekt – red.) i ja – opowiada Piotr Skrobotowicz.

Po powrocie z poligonu kilkakrotnie odbywały się przesłuchania w sprawie rozwieszania strajkowych ulotek – do jednostki przyjeżdżał prokurator z Wrocławia. Dowodem w sprawie okazała się być tablica ogłoszeniowa z akademika, do której przyklejono ulotkę silnym klejem chemicznym: – Zrywali nam te ulotki, więc przykleiłem ją krystalcemenem, wtedy zniknęła cała tablica – wspomina Piotr Skrobotowicz.

DEZERTER SKROBOTOWICZ

Wśród licznych przygód jakie spotkały naszego bohatera warto wspomnieć o incydencie zakończonym oskarżeniem o dezercję.

– Moja ówczesna dziewczyna Julia Herszkowicz (dziś profesor w USA) była Żydówką, i jak wielu Żydów po antysemickich nagonkach w 1968 r. jej rodzice podjęli decyzję o wyjeździe na stałe za granicę. Wtedy ona była dla mnie bardzo ważna, więc chciałem się pożegnać. Za prace społeczne jakich wtedy wiele w jednostce wykonywałem (reperowanie elektronicznych plansz

Po wielu perypetiach po roku służby wojskowej Piotr Skrobotowicz z opinią wzorowego żołnierza (karę za dezercję zatarto w nagrodę za kolejne prace) 14 lipca 1969 r. wraz z siedmioma kolegami studentami został zwolniony z wojska.

– Szczepie mówiąc nie wiem jak to się stało, że mnie zwolnili, prawdopodobnie był to rezultat kilkukrotnych awantur, które moja mama – kombatancka zrobiła w biurze generała Jaruzelskiego w Warszawie. Bez problemów przyjęli mnie też z powrotem na uczelnię, musiałem tylko pozaliczyć przedmioty z przerwane semestru. Prawdopodobnie nie chcieli już robić szumu wokół marcowych spraw – kończy Piotr Skrobotowicz.

W międzyczasie prokuratura z braku silnych dowodów umorzyła sprawę rozwieszania ulotek – Piotr Skrobotowicz tłumaczył się, że wieszał tylko legalne ulotki, a na nielegalnych tylko pokazywał koledze błędy ortograficzne. Tak więc nasz bohater mógł spokojnie dokończyć studia. Nie jest to jednak koniec tego barwnego życiorysu, powrócimy do niego w kolejnych wydaniach „Historii Lokalnej”.

Bolesław BEZEG

Rzeźbiarz z Otmuchowa

W uzupełnieniu artykułu Bolesława Bezega pt. „Perła śląskiego baroku” („Historia Lokalna”, nr 2/0/09), warto przybliżyć postać – wymienionego w tekście - mniej znanego artysty z Otmuchowa - Jana Józefa Weissa.

Podczas turystycznych wędrówek i zwiedzania kościołów, rzadko poświęcamy dość czasu na dłuższe zatrzymanie się przy znajdujących się w nich dziełach, a już tym bardziej na próbę zrozumienia założeń ideowych, które stanowiły w momencie ich powstawania istotę pracy twórczej. Nie jest również zaskoczeniem, iż wielu mieszkańców, którzy, na co dzień modlą się w parafialnym kościele, nie potrafią dostrzec w bardziej rozbudowanych formach rzeźbiarskich czy malarskich, jednej idei, która przyświecała fundatorom i artystom sprzed ponad kilkuset lat.

Kościół parafialny w Otmuchowie pw. św. Mikołaja i św. Franciszka Ksawerego, powstał w specyficznym okresie dla Śląska. Fundator budowy biskup Franciszek Ludwik von Pfalz-Neuburg był wielkim mecenasem i propagatorem idei sztuki barokowej, która z pewnym opóźnieniem – w stosunku do reszty Europy – znajdowała swoje miejsce na Śląsku. Istotną rolę we wprowadzaniu nowych prądów, odegrali też oczywiście, jak gdzie indziej członkowie Towarzystwa Jezusowego. Ostatnie dwudziestolecie XVII wieku (1680-1700) szczególnie przyniosło pewną stabilizację polityczną i wraz z nią wzrost gospodarczy. W samym Otmuchowie, rozpoczęto realizację kompleksowych barokowych założeń architektonicznych. Otoczony parkiem pałac i sąsiadujący z nim kościół, były osobistym wkładem biskupa w tworzenie śląskiej odmiany nowego stylu.

Biskup Franciszek Ludwik von Pfalz-Neuburg, miał w Nysie do swojej dyspozycji ukształtowany już od jakiegoś czasu, jezuicki ośrodek sztuki barokowej. Tu powstawały w latach 1669-1686 seminarium św. Anny, oraz w latach 1688-1692 kościół pw. Wniebowzięcia Panny Marii. Jego twórcą był

architekt zakonny Andrea

(?) de Quadro. Większość założeń, na jakich powstawał, została oparta na wzorcach, jakimi dysponowali jezuici wtedy od bardzo dawna. Obok de Quadro, z nyskim ośrodkiem związani byli w ciągu drugiej połowy XVII w. m.in.: mistrz murarski Melchior Werner, Carlo Rossi, Krzysztof Tausch, Piotr Schüller, Feliks Antoni Hammerschmidt i Michał Klein. Ostatni z wymienionych, stał się szczególnie współpracownikiem biskupa Franciszka Ludwika. Na początku XVIII w., zrealizował dla niego wiele zleceń, które pozwoliły mu na wykształcenie indywidualnego stylu (m.in. tzw. „Zamek Dolny”, pałacyk myśliwski i warownia w Otmuchowie są jego dziełami).

W Nysie działał też pochodzący z Wiednia – Johann Peter Dobler (w niektórych opracowaniach występujący, jako – Topler), wymieniany, od 1679 jako czeladnik, a później od 1693 (do swojej śmierci w 1695 r.) był budowniczym miejskim Nysy. Jemu to właśnie biskup wrocławski powierzył budowę świątyni w Otmuchowie. Wymienieni wcześniej twórcy, pozostali znani do dzisiaj ze względu na swoją rangę, ale przecież obok nich działali tu liczni artyści i rzemieślnicy mniejszego formatu. Ze względu na współpracę z biskupem mieli oni dostęp do jego ogromnej biblioteki, jaką zgromadził. Znalazły się w niej najważniejsze dzieła europejskich twórców dotyczące architektury i sztuki (w tym specjalistyczne wzorniki, które ukazywały się wówczas drukiem w Europie). Franciszek Ludwik był człowiekiem o szerokich horyzontach. Potrafił właściwie ocenić i doce-

nić dzieła sztuki. Miał wyrobiony gust, który kształtował się w trakcie licznych podróży. Podczas nich mógł podziwiać wszystko najlepsze, co zostało stworzone w baroku do jego czasów.

Otmuchów, jako letnia rezydencja biskupa i starosty jed-



OLTARZ KRZYŻA ŚWIĘTEGO



OLTARZ KRZYŻA ŚWIĘTEGO



OLTARZ KRZYŻA ŚWIĘTEGO - MARIA - MATKA BOSKA



OLTARZ KRZYŻA ŚWIĘTEGO



KSC. ŚW. MIKOŁAJA - AMBONA - FIGURY NA BALDACHIMIE



KSC. ŚW. MIKOŁAJA - AMBONA - FIGURY NA BALDACHIMIE

nocześnie, ogarniętego namietnością gromadzenia dzieł sztuki, stał się kolejnym punktem, w którym pozostawić zamierzał po sobie odpowiednie pomniki własnej działalności. Kościół parafialny, nie mógł szpecić znajdującego się obok pałacu, więc rozmach budowlany zapoczątkowany w 1690 roku, nie oszczędził najmniejszego fragmentu starego kościoła. Rozebrano go w całości, łącząc z kaplicą rodziny Sitschów, którzy fundowali przebudowę

ny. Główne roboty przy wznoszeniu świątyni ukończono w 1693 roku i wtedy do pracy przystąpili znakomici rzeźbiarze i malarze. Wśród wymienionych w artykule Bolesława Bezega: sprowadzonych z Włoch: Albertiego, Muttiniego i Simenottiego oraz Karla Dankwarta i Jana Michała Weinmanna, znalazł się również miejscowy artysta Jan Józef Weiss. Jego dziełami są wciąż podziwiane: dwa nie architektoniczne ołtarze boczne

oraz ambona, łoża kolatorska i stalle. Obrazy, jakie znalazły się we wnętrzu kościoła są dziełami: Michała Leopolda Willmanna, zwanego „śląskim Rembrandtem” i Jana Claessensa (Claysensa).

Jan Józef Weiss z Otmuchowa, był rzeźbiarzem, snycerzem i stolarem dekoracyjnym. Informacje na temat jego biografii, są niezwykle skromne. Nieznana jest data jego urodzenia, wiadomo natomiast, że był synem dzwonnika kościelnego, w 1667 r. posiadał prawa miejskie w Otmuchowie, gdzie też zmarł 17 maja 1707 r. Zawodowo kształcił się prawdopodobnie w którymś z warsztatów we Wrocławiu. Zanim zaczął prowadzić samodzielnie warsztat, być może pracował w grupie wykonującej dla biskupa lub jezuitów, jakie prace rzeźbiarskie i dekoracyjne, gdzie dał się poznać, jako uzdolniony czeladnik. Już, jako

samodzielny artysta pracował w otmuchowskim kościele na zlecenie biskupa Franciszka Ludwika, w latach 1693-1697. Był to pierwszy okres prac zdobniczych i dekoracyjnych po zakończeniu zasadniczej budowy świątyni.

Rzeźby figuralne Weissa wykonywane z drewna lub stiuku, mają charakterystycznie wydłużone głowy oraz wiotkie i niestabilne sylwetki, co stało się jego rozpoznawalnym stylem. Snycerskie dekoracje i rzeźbiarskie elementy zdobnicze, oparte najczęs-

niej na motywach roślinnych, mają wiele cech wspólnych z wzorami wypracowanymi przez znanego rzeźbiarza, sztukatora i snycerza Matthiasa Steinla, działającego przez wiele lat w klasztorze w Lubiążu, a później we Wrocławiu. Przypuszczalnie wzornik z projektami tego artysty trafił do biskupa, który udostępnił go innym warsztatom. Poza pracami znanymi z Otmuchowa, z warsztatem Weissa – przez podobieństwo stylistyczne – łączone są czasem (choć nie potwierdzone źródłowo): realizacja ambony w kościele kawalerów maltańskich w Łosiowie koło Brzegu, rzeźbiarska dekoracja ołtarza w kościele pw. św. Józefa w Baborowie (rzeźby są jednak mniej doskonałe technicznie i bardziej pobieżne) i z dużym prawdopodobieństwem ambona w kościele odpustowym w Bardzie. Ta ostatnia realizacja datowana jest na rok 1698, a więc Jan Józef Weiss mógł pracować tam, tuż po zakończeniu prac w Otmuchowie.

Cztery lata pracy Weissa dla kościoła w rodzinnym mieście, podzielić można na trzy okresy: 1693 – początek realizacji ołtarzy bocznych (Pasji/Krzyża Świętego i Maryjny/Matki Boskiej), 1694-95 – realizacja stalli rajcowskich i łoża kolatorskiej biskupa Franciszka Ludwika w prezbiterium, 1696-1697 – zakończenie realizacji ołtarzy bocznych (według niepotwierdzonych źródeł informacji, fundatorką budowy ołtarzy mogła być w pewnym zakresie cesarzowa Eleonora, siostra biskupa Franciszka Ludwika).

Być może komuś, kto zwiedzać będzie otmuchowski kościół parafialny pw. św. Mikołaja i św. Franciszka Ksawerego, zdarzy się mieć w ręku niniejszy tekst. Proszę zatrzymać się dłużej przy ołtarzach Weissa i przyrzeć się temu, co przedstawiają, okaże się prawdopodobnie, iż każdy z licznych elementów tych wielowatkowych scen, stanie się zrozumiały i czytelny. W ten oto sposób, dokonamy również podróży w czasie i pocujemy się współuczestnikami, dialogu między fundatorem i twórcą oraz innymi osobami, które ustalały treść mającego powstać dzieła.

Tekst i foto: Waldemar WOŁKANOWSKI
Pełna wersja artykułu dostępna jest na stronie internetowej: www.historialokalna.pl



J. - JEZUS UKRZYŻOWANY



SW. - CZYSZCIEC - GRUPA FIGUR



BALDACHIM Z GRUPY FIGUR



OLTARZ KRZYŻA ŚW. - ARMA CHRISTI - VERAICON



OLTARZ KRZYŻA ŚW. - MARIA MAGDALENA



OLTARZ MATKI BOSKIEJ - ANIOŁ ADORUJĄCY 2

EUROPA CONSOCIATA festiwal

Brzeg

6-8 października 2011

Spotkanie IV

program

6 października 2011

19:00 Kaplica Św. Jadwigi, Zamek Piastów Śląskich
*Wieczór przy świecach z poezją Angelus'a Silesius'a
i muzyką Esaias'a Reusner'a.*

Jan Čizmář - lutnia i Marta Kratochvílová - flet traverso

7 października 2011

18:00 Muzeum Piastów Śląskich

Ars Concordiae

Joanna Walczak - skrzypce barokowe,
Małgorzata Klisowska-Pacholek - flet traverso,
Jerzy Walczak - wiolonczela barokowa, Tomasz Głuchowski - klawesyn

8 października 2011

18:00 Muzeum Piastów
Śląskich

Ludus Sonorus

*"Wieczór w pałacu
Fryderyka Wielkiego,"*

Anna Nowak, Seojin Kim - skrzypce barokowe,
Tomasz Pokrzywiński - wiolonczela barokowa,
Marcin Świątkiewicz - klawesyn

WSTĘP WOLNY www.europaconsociata.eu | mail@EuropaConsociata.eu

EUROPA
CONSOCIATA
festiwal



Organizator Stowarzyszenie Musica Aeterna
www.MusicaAeterna.org | mail@MusicaAeterna.org



Projekt dofinansowany z budżetu Gminy Miasta Brzeg
i Starostwa Powiatu Brzeskiego



MUZEUM PIASTÓW ŚLĄSKICH



Wspierają nas: Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu | parafia pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzegu | Brzeskie Centrum Kultury
Agencja turystyczna Ei-Tur | Restauracja Ratuszowa

fol. Jakub Kupiś

Opolskie losy: ksiądz Alojzy Sitek

Śląskość znaczy polskość (1)

Tak określa swój stosunek do Śląska i jego naturalnej, organicznej więzi z Polską, ks. dr Alojzy Sitek, dziś emeryt, ale przez wiele lat kanclerz kurii biskupiej w Opolu. Przy innej okazji, odnosząc się krytycznie do komentarza z *Unser Oberschlesien*, niemieckiego organu „wypędzonych”, gdzie pochodzący z Olbrachcic (pow. prudnicki) biskup Wacław Wycisk nazwany został „Ein Verraeter an Oberschlesien und ein wenig charaktervoller Pole” („Zdradca Górnego Śląska i mało wartościowy Polak”), ks. A. Sitek stwierdza ironicznie: „A więc, także autor niniejszych zapisków i wspomnień jest Judaszem, bo jest Górnoszlązakiem i – o zgrozo, jak większość Ślązaków całego nie podzielonego sztucznie Śląska – Polakiem”.

Powyższe słowa stanowią nie tylko świadomą deklarację przynależności narodowej. Wyrażają one również emocjonalny stosunek do bycia Polakiem. Wielka w tym zasługa ojca księdza, Alojzego Sitka – seniora, Ślązaka, górnika, powstańca, polskiego nauczyciela, polskiego oficera i polskiego patriotę. Człowieka zacnego i dzielnego.

Urodzony w 1903 r. w Skrzyszowie Alojzy Sitek – senior wcześniej, bo gdy miał zaledwie 10 lat, stracił ojca, który zginął w kata-

strofie na kopalni. Nie załamuje się jednak. W wieku 14 lat postanawia rozpocząć pracę właśnie jako górnik, by zarobić na swe dalsze kształcenie, oraz by wspomóc owdowiałą matkę w utrzymaniu czworga jego młodszego rodzeństwa. Znajduje sposób na ominięcie przepisów, pozwalających zatrudniać w tym zawodzie chłopców, którzy ukończyli 16 rok życia.

Pracując, nie tylko kształcił się w seminariach nauczycielskich najpierw w Jarocinie, a potem w Poznaniu, lecz bierze również czynny udział w trzech powstaniach śląskich, a także w wojnie polsko-bolszewickiej. Zawieruszyło się gdzieś oryginalne zdjęcie, przedstawiające go, jak wkracza na czele oddziału powstańczego do Cieszyna, choć zachowała się nie najlepszej jakości drukowana odbitka tej fotografii w materiałach biograficznych, gromadzonych pieczołowicie przez jego syna.

Ocaleni

Po zdobyciu upragnionego zawodu nauczyciela żeni się z Joanną Stacha, u której rodziców w Pszowie wynajmował pokój, gdy pracował w pobliskiej kopalni. W końcu osiada w Cisówce, gdzie jest nauczycielem j. polskiego, historii i geografii oraz kierownikiem miejscowej szkoły. Tam rodzą się jego dzieci: Stanisław, Alojzy, Jadwiga i Tadeusz. Troje wcześniejszych zmarło w wieku niemowlęcym. Dziś Cisówki nie ma już na mapie, ponieważ weszła w skład Jastrzębia Zdroju jako dzielnicza tego miasta. Świadectwem nostalgii



Ksiądz Alojzy Sitek: – Dla mnie „śląskość” znaczy „polskość”.



Ks. Alojzy Sitek jest laureatem m.in. Nagrody im. Wojciecha Korfanteo.

NajlepsiOpole.pl

Interaktywny Katalog Branżowy

DOŁĄCZ DO NAS!

45-273 Opole
ul. Sosnkowskiego 40-42
tel: (+48) 796 225 621



www.najlepsiopole.pl
email: biuro@najlepsiopole.pl

gii za tym miejscem urodzenia, za domem rodzinnym, za okresem dzieciństwa, są wspomnienia ks. Alojzego Sitka, zawarte w książeczce nie bez powodu zatytułowanej *Tam, gdzie rosły ciśy*.

Życiową stabilizację tej nauczycielskiej rodziny przerywa wybuch II wojny światowej. Alojzy Sitek-senior zostaje zmobilizowany w stopniu porucznika w Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Joanna Sitek wraz z czworgiem dzieci ucieka na wschód kraju, aż w okolice Tarnopola. Po zajęciu wschodnich ziem Rzeczypospolitej przez wojska sowieckie jednym z ostatnich transportów wraca z dziećmi do rodzinnego Pszowa. Unika w ten sposób wywózki na Sybir.

Porucznik Alojzy Sitek zostaje internowany na Węgrzech, skąd trafia do ołagru pod Berlinem. Prawdopodobnie wskutek niewydolności niemieckiej maszyny biurokratycznej udaje mu się zachować życie, które z powodu swej propolskiej działalności na Śląsku niechybnie by stracił, wracając po przegranej kampanii wrześniowej w rodzinne strony. W ołagru podawał przegranie jako miejsce swego urodzenia teren, będący wówczas pod zaborem Rosji Sowieckiej.

Powojenna Polska nie jest zbyt łaskawa dla tego zasłużonego nauczyciela i działacza na rzecz polskości Śląska. Wprawdzie spotykają go awanse, ale i liczne degradacje na podrzędne stanowiska nauczycielskie. W 1951 r. zostaje odwołany ze stanowiska prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Raciborzu, a w 1954 r. ze stanowiska kierownika Szkoły Podstawowej w Samborowicach. Powody degradacji są dwa: jego bezkompromisowość w obronie własnych przekonań, połączona z głęboką religijnością, oraz wybory dróg życiowych, dokonane przez jego synów, kolidujące z panującą wówczas w Polsce ideologią komunistyczną. W 1951 r. na jego syna Tadeusza zapada wyrok skazujący w proce-

sie politycznym, a w 1954 r. syn Alojzy zostaje wyświęcony na księdza, zaś ojciec urzędu mu prymicję w szkole, w której jest kierownikiem.

Po co nam historia?

W 1956 r. nauczyciel Alojzy Sitek zostaje zrehabilitowany przez odpowiednią komisję, działającą w Opolu i mianowany wiceinspektorem oświaty w powiecie głubczyckim. Nie na długo jednak. Za odmowę objęcia stanowiska w jednej z organizacji ateistycznych zostaje zwolniony ze stanowiska wiceinspektora i przeniesiony do Szkoły Podstawowej w Pomorzowicach, skąd przechodzi na emeryturę. Jako emeryt osiada w Pszowie. Tam umiera 1984 r.

A oto jeden z przykładów jego bezkompromisowości. Zabierając głos w ogólnopolskiej dyskusji o roli historii w nauczaniu szkolnym tak mówił: „Naród bez historii nie może być narodem, tę prawdę odkryto już dawno. Jeżeli w obieg świadomości narodowej wprowadza się historię zakłamania, historię o obszarach przemilczeń i tendencyjnych naświetleń, szczególnie w szkołach – a sprawy te znam jako wieloletni wykładowca i inspektor oświaty – to musi wypaczyć charakter tożsamości narodowej. O ile jest to działanie mimowiedne, nieswiadome i niezamierzone, to można je uznać jako zwykłą głupotę – o ile działanie jest świadome, z premedytacją i celowo zamierzone, to jest to tzw. pranie mózgu młodego pokolenia w określonym celu i działanie na szkodę własnego narodu.

Ordynariusz diecezji opolskiej, ówczesny biskup Alfons Nossol, nadał swej homilii, wygłoszonej na pogrzebie Alojzego Sitka-seniora, znamienność, bo nawiązując do zawodu zmarłego, tytuł: „Uczył prawdy życia”. Ale czy prawdy życia mógłby uczyć ktoś, kto sam by nie żył w prawdzie?

Wartościami, które nadawały sens jego życiu – wiarą katolicką i patriotyzmem – kierowały się również jego dzieci. Najstarszy z nich, Stanisław, urodził się w 1926 r.

KOMITET UCHODźCÓW ŚLĄSKICH WE LWOWIE

Nr karty ewid. 6712

Dowód tożsamości uchodźcy

Nazwisko i imię Sitkowska Joanna i 4 dzieci

Data urodzenia 16.2.1903 Pszów

Zawód bez zawodu

Stale miejsce zamieszkania Lwów

Obecny adres Lwów

Lwów, dnia 5.8.1939

Przewodniczący Sekcji Rejestracyjnej

Wydany we Lwowie w październiku 1939 r. dokument uchodźcy na nazwisko „Sitkowska Joanna + 4 dzieci”.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1939 r. zdał pomyślnie egzamin do gimnazjum w Rybniku. Niestety, wybuch wojny uniemożliwił mu dalszą naukę. Jakiś czas zatrudniony był w kancelarii parafialnej w Pszowie, skąd został wywieziony na roboty u niemieckiego bauera w okolicach Legnicy. Stamtąd przeniesiono go w głąb Niemiec do tzw. służby pracy (Arbeitsdienst), a następnie wcielono do Wehrmachtu.

Szczęśliwie, zamiast na front wschodni, trafił do Francji, gdzie przy pierwszej, nadarzającej się sposobności zdezerterował. Francuski ruch oporu (Resistance) pomógł mu przedostać się do Anglii. Tam wstąpił na ochotnika do polskiego lotnictwa, odbywając naloty bombowe nad Niemcami. Przez pewien czas pracował też w kancelarii generała Maczka. Po klę-

sce Niemiec znalazł się w wojskach okupacyjnych w Osnabrueck.

Bracia

Stanisław Sitek nie wrócił do kraju, wiedząc, co może go czekać w komunistycznej Polsce. Przez kilka lat nie prowadził też z rodziną korespondencji, przypuszczalnie ze względu na jej bezpieczeństwo. Do Polski zaczął przyjeżdżać, z żoną i z dziećmi, dopiero po 1956 r.

Ożeniony z Irlandką, został ojcem trzech synów. Początkowo pracował fizycznie jako robotnik drogowy. Za odszkodowanie po wypadku, któremu uległ, odkupił małą drukarnię akcydensową, dającą mu utrzymanie aż do emerytury. Do tego też czasu mieszkał wraz z rodziną w Londynie.

Będąc już na emeryturze, kupił domek nad morzem, w Norfolk. Tam zmarł w początkach stycznia 2001 r.

Choć całe dorosłe życie spędził poza krajem, zawsze żywo interesował się jego sprawami. Oto fragment z listu do brata, Alojzego: „Do dziś nie mogę zrozumieć, że poprzednich kolaborantów, lizusów awansuje się, a patriotów w rodzaju Kuklińskiego ciągle uważa się za zdrajców. Ani Mazowiecki, ani Wałęsa nie potrafili (czy nie chcieli) oddać temu człowiekowi sprawiedliwości.”

Stanisław Sitek był wrażliwy na nieszczęścia, dotyczące innych. W 1997 r. przekaza-

II Dni Kultury Kresowej w Brzegu

II Dni Kultury Kresowej w Brzegu zaplanowane zostały na 22 i 23 października tego roku. W programie m.in. występ Kabaretu „Pakarycha” z Bytoma, który zaprezentuje program pt. „Jest wesoło bo kresowo”.

Dzień później o godz. 13.00 w Kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzegu zostanie odprawiona uroczysta Msza Św. w intencji Kresowiaków. Natomiast 28 października w brzeskim zamku dr Lucyna Kulińska będzie mówiła o stosunkach polsko-ukraińskich.

Bardzo ciekawie zapowiada się też spotkanie redaktorów związanych z prasą i czasopismami kresowymi. W spotkaniu, które odbędzie się również w zamku będą uczestniczyli dziennikarze m.in. takich pism jak: „Cracovia Leopolska”, „Semper Fidelis”, „Na Rubieży” czy „Kuriera Galicyjskiego”. Podobnie jak w ubiegłym roku organizatorem tegorocznych Dni Kultury Kresowej jest miejscowy oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pod patronatem wojewódzkich i brzeskich władz samorządowych.

WK

www.opolskie.tropy.pl
księgarnia internetowa

KSIAŻKI ZE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

www.opolskie.tropy.pl
księgarnia internetowa

miejsce dla poszukujących albumów, przewodników, monografii o Opolu i Opolszczyźnie

10% rabatu dla czytelników Historii Lokalnej

Biurowo Handlowe
45-061 Opole, ul. Katowicka 39/110
tel./fax 0-77/454 36 04, info@tropy.pl

zał, na miarę swych skromnych możliwości, sumę 500 funtów dla opolskich powodzi. Kilkakrotnie przysyłał również sumy 50 lub 100 funtów na konto Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. W prywatnym archiwum ks. Alojzego Sitka znajdują się pisemne podziękowania od prof. dr. n. med. Jana Kostrzewskiego za te wpłaty.

Brat ks. Alojzego cieszył się również szacunkiem miejscowej społeczności w Norfolk. Żona zmarłego tak pisała do swego szwagra: „Mimo, że żyliśmy w Norfolk dopiero od emerytury, Stasięk został uczczony przez pozwolenie spoczywania na małym cmentarzu, zarezerwowanym tylko dla ludzi, mieszkających tam od pokoleń.”

Inaczej, choć w okresie młodości nie mniej dramatycznie, potoczyły się losy Tadeusza, najmłodszego z trójki braci, urodzonych przed wojną (czwarty, Jan, urodził się już po wojnie w 1947 r. w Miedonii k/Raciborza, zmarł w 2002 r. w Los Angeles).

Tadeusz Sitek przyszedł na świat w 1931 r. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Raciborzu podjął pracę nauczyciela najpierw w Raciborzu-Płoni, a następnie w Szkole Podstawowej w Rudnikach koło Raciborza, w której jego ojciec był kierownikiem.

Wezwany któregoś dnia do kuratorium w Opolu dla wyjaśnienia rzekomych formalności, do domu już nie wrócił. Po wyjściu z urzędu został aresztowany przez funkcjonariuszy UB. (Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na haniebną rolę, jaką w tej sprawie odegrało opolskie kuratorium.)

Aresztowani zostali też jego dwaj koledzy: Józef Zaremba i Henryk Herdзин. Okazało się bowiem, że będąc jeszcze uczniami raciborskiego Liceum Pedagogicznego założyli tajną organizację patriotyczną pod nazwą Polski Związek Sprawiedliwych. Jak napisał później brat Tadeusza Sitka, ks. Alojzy Sitek: „Były to idealistyczne i nierealne mrzonki młodych chłopców, którzy chcieli zmienić komunistyczną Polskę na demokratyczną.”

Po uciążliwym śledztwie, a następnie procesie przed sądem wojсковym w Opolu, Tadeusz Sitek i Henryk Herdзин wyrokiem z 27.04.1951 r. skazani zostali na 5 lat więzienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 2 lat oraz przepadek całego mienia (tym mieniem w przypadku T. Sitka był chyba rower, pozostawiony na dworcu w Raciborzu, skąd udał się w ową fatalną podróż, choć nie wiadomo, czy należał do niego, czy do jego ojca). Natomiast Józef Zaremba skazany został na 6 lat pozbawienia wolności i 3 lata utraty praw oraz przepadek mienia.

Wróg ustroju

Owe drakońskie wyroki stanowią miarę obaw ówczesnych rządzących przed polskim społeczeństwem. Ci młodzi nauczyciele, poza założeniem nielegalnej organizacji, zdążyli napisać na maszynie zaledwie kilka ulotek. Wyspał ich kolega szkolny, należący do organizacji, który okazał się być tajnym współpracownikiem UB, czyli zwykłym kapusiem. Warto byłoby też poznać nazwiska

przeciwników politycznych, lecz również o zademonstrowanie pogardy dla Polski i Polaków. Dlatego niech nikt nie mówi o komunistycznym patriotyzmie. Ich „patriotyzm” to ich partyjny interes, ich władza.

Z więzienia w Strzelcach Opolskich przewieziono Tadeusza Sitka i Józefa Zarembę do obozu pracy dla młodych w Jaworznie. Henryk Herdзин pozostał w strzeleckim więzieniu i pracował w kamieniołomach. Józef Zaremba przypłacił nieudaną próbę uciecz-



Przedwojenne zdjęcie rodziny Sitków.

i całą działalność owych sędziów i prokuratorów, nawet jeśli już nie żyją.

Po wyroku Tadeusz Sitek został osadzony najpierw w więzieniu opolskim, a następnie przewieziony do Strzelca Opolskich. W tym jednym z najcięższych więzień w Polsce odbywali kary pozbawienia wolności również zbrodniarze niemieccy. Osadzanie w jednym więzieniu polskich patriotów z tymi, którzy byli ich wrogami – niekiedy w jednej celi, jak to miało miejsce w mokotowskim więzieniu w przypadku Tadeusza Moczarskiego, żołnierza AK, i Juergena Stroopa, kata warszawskiego getta – należało do częstych i diabelskich praktyk władz komunistycznych. Szło nie tylko o upokorzenie

ki z obozu pobitem w karczerze o zaostrożnym rygorze, gdzie miewał nawet halucynacje, oraz dodatkowym trzyletnim więzieniem w Rawiczu, obok Strzelca Opolskich jednym z najcięższych więzień. Pobyt w więzieniach i w obozie spowodował, już po zwolnieniu, jego długotrwałą chorobę i przedwczesną śmierć. Mówiąc o obozie dla młodych w Jaworznie, Józef Zaremba zauważył, że „Na branie brakuje napisu „Arbeit macht frei”.

Henryk Herdзин po zwolnieniu występował jako śpiewak w kilku filharmoniach: na Śląsku, w Gdańsku i w Bydgoszczy. Tadeusza Sitka zwolniono po przeszło trzyletnim pobycie w zakładach karnych. Jednakże zgodnie z represyjnym charakterem ówczesnego systemu politycznego bezpieczeństwa na każdym kroku uniemożliwiała mu powrót do zawodu, a także podjęcie innej niż nauczycielska pracy. W efekcie musiał zrezygnować z zatrudnienia w szkole. Zdobył też inne niż pedagogiczne wyższe wykształcenie, ułożył sobie życie, założył rodzinę. Sąd Wojewódzki w Opolu zrehabilitował go po 40 latach wyrokiem z 26.06.1991 r., uznając za nieważne orzeczenia wydane wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Dziś Tadeusz Sitek jest emerytem, wdowcem, ojcem i dziadkiem. Mieszka w Rybniku.

Jeśli życie Alojzego Sitka-seniora oraz jego synów, Stanisława i Tadeusza, obfitowało w dramatyczne momenty i przełomy, a ich przywiązanie do Polski i polskości niejednokrotnie wystawione było na próbę, to życie ks. Alojzego Sitka, poza dwoma dramatycznymi okresami w dzieciństwie i wczesnym wieku młodzieńczym, przebiegało w miarę spokojnie.

Inny też wyraz przyjął ich patriotyzm. Jeśli u ojca i braci przejawiał się on przede wszystkim w czynie, to u niego – w słowie. Szkoda tylko, że to słowo jest rozproszone i właściwie publicznie nieznanne. Podjąłem próbę scalenia go i na tyle, na ile się da, upowszechnienia. Ale to dopiero w następnym numerze.

Tadeusz KASPROWICZ



Kanclerz kurii biskupiej w Opolu ks. Alojzy Sitek.

Tekst sponsorowany

Fenomen skrzyni

Opolskie skrzynie posagowe to dziś rzadkość - zachowało się ich niewiele z oryginalnymi charakterystycznymi dla regionu Śląska Opolskiego wzorami. W jednej z chat skansenu Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach prezentowana jest kopia skrzyni opolskiej z 1873 r. wykonana przez firmę Artfolk.

Skrzynia, której kopia prezentowana jest w opolskim skansenie, jest nieduża, pewnie zbierała w niej posag panna na służbie lub córka ubogiego gospodarza. Ze względu na zły stan techniczny oryginalnego eksponatu zdecydowano się prezentować kopię.

Meble takie jak opolskie skrzynie posagowe obecne były w wielu kulturach. Pełniły one funkcje użytkowe, jednocześnie stanowiąc element wystroju wnętrza i pełniąc funkcje szaf.

Często były na tyle duże, aby pomieścić bieliznę, a w razie potrzeby służyły nawet za kryjówkę na malowidła czy zastawę stołową. Najstarsze znalezione skrzynie odkryto m.in. w Egip-



Kobieta wkładająca do skrzyni peplos.

cie oraz południowej Rosji. Uniwersalność i praktyczność zapewniła skrzyniom ponadczasowe powodzenie. Stąd bogactwo wzorów dekoracji zależnych od kultury i epoki, w jakiej mebel został wykonany.

Dziś skrzynia kojarzy się głównie ze skarbami, ale przecież przez wieki właśnie skarby w niej trzymano: posag, ważne dokumenty, najcenniejsze przedmioty, czy pamiątki po przodkach.

Wykonywane przez firmę Artfolk skrzynie są ręcznie malowane farbami akrylowymi odpornymi na warunki zewnętrzne. Łączą funkcje użytkową jako mebel z dekoracyjną jako element wystroju wnętrza. Pełna oferta wzorów skrzyń dostępna na stronie www.artfolk.opole.pl.



Kopia oryginalnej skrzyni opolskiej – skrzynia posagowa z oryginalną malaturą.



Fragment hydrii czerwono-figurowej – wyrabianie skrzyni Starożytna Grecja.

1 września w Brzegu

15 Dzień Weterana

1 września, jak co roku, władze samorządowe i brzeskie społeczeństwo spotkali się, aby uczcić wojennych bohaterów i złożyć hołd tym wszystkim, którzy walczyli o wolną Polskę.

To właśnie w rocznicę wybuchu II wojny światowej kombatantom żyjącym na całym świecie należy się szczególna pamięć i szacunek. 72 lata temu, pierwszego dnia września, ludzie ci nie zważając na niebezpieczeństwo chwycili za broń, aby stanąć w obronie Ojczyzny. Dziś, wiele lat po wojnie, kultywujemy pamięć tych heroicznych czynów, mając świadomość, że kombatantów i ludzi urodzonych już w wolnej Polsce łączy wspólna przeszłość.

W tym roku uroczystości z okazji, obchodzonego od 1997 r., Dnia Weterana rozpoczęła msza święta odprawiona w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego. Po nabożeństwie, pod pomnikiem majora Henryka Sucharskiego złożone zostały wiązanki kwiatów oraz odbył się apel pamięci. Następnie uroczystości przeniosły się do Sali Stropowej brzeskiego ratusza.

Dzień Weterana jest idealnym momentem do tego, aby podziękować kombatantom za to, że dzięki ich poświęceniu możemy żyć w wolnym, demokratycznym kraju. Podczas tego niezwykle ważnego święta nie zabrakło przedstawicieli władz samorządowych i zaproszonych gości, wśród których byli m.in.: starosta Powiatu Brzeskiego Maciej Stefański, wiceburmistrz Brzegu Stanisław Kowalczyk, Senator RP Norbert Krajczyk, wicemarszałek Województwa Opolskiego Roman Kolek, dyrektor Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Janusz Wójcik, pełnomocnik

nik marszałka ds. kombatantów Janusz Wójcik, konsultant Polsko-Amerykańskich Klinik Serca Kazimierz Łukawiecki, radny Sejmiku Wojewódzkiego Dariusz Byczkowski, przewodniczący Rady Powiatu Henryk Mazurkiewicz oraz radni powiatu i miasta.

Podczas uroczystości wręczone zostały listy gratulacyjne dla prezesów organizacji kombatantckich. Otrzymali je: Adam Kownacki - prezes Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Jan Majewski - prezes Niezależnego Stowarzyszenia Kombatantów Polskich, Franciszek Kopeć - prezes Związku Inwalidów Wojennych, Benedykt Jędrzejczyk - prezes Związku Sybiraków oraz Roman Domański zastępca prezesa Światowego Stowarzyszenia Żołnierzy AK.

Dzień Weterana był również idealnym momentem do uhonorowania dr Jana Majewskiego, który otrzymał mianowanie na stopień majora (z dniem 15 sierpnia), a także otrzymał medal pamiątkowy Śląskiego Okręgu Wojskowego „Z sercem do żołnierza”. W krótkim przemówieniu mjr Majewski podziękował bukietem kwiatów pełnomocnikowi starosty ds. kombatantów, Brygidge Jakubowicz, za wieloletnią opiekę nad środowiskiem kombatantckim. Pani Brygida zrewanżowała się również kwiatami i życzeniami z okazji 86 urodzin mjr. dr. Jana Majewskiego.

Franciszek Kopeć, prezes Związku Inwali-



Poczty sztandarowe brzeskich szkół ponadgimnazjalnych.

dów Wojennych, uhonorował starostę Macieja Stefańskiego za krzewienie idei patriotycznej, współpracę z organizacjami kombatantckimi i zaangażowanie w problemy kombatantckie medalem „Zwycięska Nike”.

Podczas uroczystości wręczone zostały również przez Stefana Szelkę - prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych i Adama Kownackiego - prezesa Miejsko-Gminnego Zarządu ZKRPIBWP kombatancie krzyże pamiątkowe „Zwycięzcom 1945r.”, które otrzymali: Anna Nowotna, Genowefa Zawadzka, Dionizy Wasilewski, Tadeusz Bednarczuk, Jan Kných i Jan Józków.

Ostatnim punktem programu było oficjalne rozstrzygnięcie konkursu na wywiad z kombatantem „Wspólna przeszłość”, ogłoszonego przez Starostwo Powiatowe w Brzegu. Pierwsze trzy miejsca przypadły w udziale kolejno: Pawłowi Pawlicie, Łukaszowi Baranowi oraz Klaudii Pawlak. Laureaci otrzymali atrakcyjne nagrody rzeczowe.

Bk, BJ, KŁ



Dekorowanie mjr. dr. Jana Majewskiego pamiątkowym medalem ŚOW.



Prezes ZIW Franciszek Kopeć wręcza staroście Maciejowi Stefańskiemu medal „Zwycięska Nike”.



Stefan Szelka odznacza Annę Nowotną krzyżem „Zwycięzcom 1945 r.”.



Prezesi od lewej: Adam Kownacki, Jan Majewski, Zbigniew Domański, Franciszek Kopeć i Benedykt Jędrzejczyk.



Od lewej: Anna Nowotna, Genowefa Zawadzka, Dionizy Wasilewski, Tadeusz Bednarczuk, Jan Józków i Jan Kných.

Bohaterowie obok nas – Tadeusz Czajkowski odc. 4

Byłem żołnierzem wyklętym

Oddział majora Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” był jednym z największych ugrupowań partyzanckich działających na terenie Polski od wiosny 1945 roku aż do ogłoszenia amnestii w 1947 r. Działal na terenie Obwodu Puławy na styku województwa warszawskiego i lubelskiego. Do niego właśnie w marcu 1945 roku dołączyli zbiegli z obozu NKWD w Skrobowie koło Lublina żołnierze Armii Krajowej.

Było nas trzydziestu dwóch i stanowiliśmy 1 pluton oddziału „Orlika”, otrzymaliśmy nazwę „Pluton Skrobowskiaków”. Dołączenie uciekinierów do oddziału „Orlika” nastąpiło w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, kiedy wymknęliśmy się z pętli gigantycznego pościgu i po przeprawie przez rzekę Wieprz znaleźliśmy się w rejonie jego działania. Nasza obecność w oddziale znacznie wzmocniła jego siły i umożliwiła aktywizację działań partyzanckich. Nie tylko dlatego, że „Skrobowskiacy” byli dobrze wyszkolonymi i ostrzeżanymi żołnierzami (w większości podchorążowie), ale także z tej przyczyny, iż w odróżnieniu od partyzantów „Orlika” nikt ich w okolicy nie znał, nie groziło im więc zdekonspirowanie w czasie akcji. Miało to poważny wpływ na losy powojenne „Skrobowskiaków”. Pięciu z nas osiedliło się po wojnie we Wrocławiu. Żaden pomimo usiłowań bezpieki nie został skazany. Gdyby wtedy znali naszą działalność u „Orlika” – karę śmierci poprzedziliby chyba zdzieraniem z nas „na żywca” skóry.

Niechciana wojna

Dwa dni przed bitwą w Lesie Stockim, która miała miejsce 24 maja 1945 r. kwaterowaliśmy w rejonie Bobrownik nad Wieprzem. W dniu 22 maja przed zmierzchem nastąpił wymarsz. W oddziale podzielonym na trzy plutony było ponad 100 żołnierzy dobrze uzbrojonych w broń maszynową. Z oddzia-

łem szły podwozy wiozące zaopatrzenie i amunicję.

Gdy wieczorem przechodziliśmy przez wieś, których nie mogliśmy ominąć na drodze tłumnie wychodzili mieszkańcy i serdecznie nas pozdrawiali i błogosławili znakiem krzyża. Ale i chmury gęstniały. Przed dwoma tygodniami skapitulowała III Rzesza i skończyła się wojna w Europie. Na Lubelszczyznę przybywały ścigane z frontu jednostki wojska, mające za zadanie złamać nasz opór, rozbić nas i unicestwić.

Dla nas więc, choć nie z naszej winy i wbrew naszej woli wojna jeszcze trwała. Zgodnie z rozkazem dowództwa oddział maszerował na południe w stronę Puław. Szliśmy więc naprzód, skrzypiały końskie uprząże, duszny zapach płynął od łąk.

Pluton „Skrobowskiaków” doskonale uzbrojony (na trzech żołnierzach przypadał je-



Sowiecki samochód pancerny BA-20

den karabin maszynowy), w jednolitych mundurach wojskowych, w których wyszedł ze Skrobowa, prowadził jego dowódca, świetny partyzant por. Piotr Mierzwiński ps. „Wierny” uciekinier ze Skrobowia. Gdy 23 maja wczesnym rankiem po przejeździe ponad 25 km oddział zbliżał się do kolonii Las Stocki przestało wreszcie padać. Ludzie byli przemoczeni, zmęczeni i brudni. W Lesie Stockim miała dołączyć do nas duża bo licząca 120 ludzi, grupa dywersji terenowej, którą prowadził por. Czesław Szlendak ps. „Maks”.

Zlikwidować Orlika

Kolonia Las Stocki leży na terenie dogodnym do obrony, pociętym jarami i wąwozami. Miejsce zakwaterowania było więc właściwe. Niemniej duże zdziwienie wywołało to, że mamy tu nocować, nigdy dotychczas nie zdarzyło się by oddział miał nocować tam gdzie przyszedł. Powodem tej niezwykłej decyzji było opóźnienie się grupy „Maksa”. Przyszła ona dopiero rankiem 24 maja. Byli kraciwo wyczerpani, bo musieli kluczować przemierzając się między przybyłymi w ten teren jednostkami grup operacyjnych MO i UB oraz jednostkami wojska. Były to znaczne siły, wydzielone z Dywizji Piechoty, wsparte oddziałami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Brygadą zaporową NKWD, dysponując bronią pancerną. Ich zadaniem było wytropienie „Orlika” i jego likwidacja.

Był chłodny, ale pogodny ranek. Po nocnym deszczu zostały ogromne kałuże. „Wierny” zebrał nasz pluton, rozkazał wzmocnić ubezpieczenia i zachować pełną gotowość bojową. Ja otrzymałem rozkaz przejścia z karabinem maszynowym do grupy „Maksa” w celu wzmocnienia jego siły ogniewej.

Starsi partyzanci byli wyraźnie zaniepokojeni. Czuli, że coś wisi w powietrzu. I mieli rację. Intensywna penetracja terenu przez resort bezpieczeństwa przyniosła skutek: zdołano ustalić miejsce postoju zgrupowania. Gdy to nastąpiło skoncentrowano kilka grup operacyjnych, które wzmocniła jednostka NKWD w sile jednego batalionu, dysponująca trzema samochodami pancernymi

Łączniczka „Orlika”

Regina Mac „Rysia”:

– Po rozwiązaniu oddziału NKWD rozpoczęło aresztowania Akowców, co bardzo zdziwiło mojego brata. Właściwie zostaliśmy zmuszeni do dalszej walki. Ludzie „Orlika” wstąpili do WIN-u, który powstał we wrześniu 1945 r. i walczyli z bolszewikami. Pamiętam, że brat powiedział wówczas: „Jeśli mamy zginąć przez poniewieranie, hańbienie, torturowanie w więzieniu lub na nieludzkiej ziemi, to lepiej poleć z honorem w walce”.

W 1945 r. NKWD aresztowało mojego starszego brata Władysława. Z siostrą Gienią pojechaliśmy na rowerach do Trojanowa, gdzie przetrzymywano brata, aby zbadać sytuację. Znaleźliśmy brata w dworku, gdzie UB-owcy urzę-



dowali razem z NKWD. Przesłuchiwali nas i straszili, i rano nas wypuścili, brata również. To była taka ich metoda. Nawet jak mnie bili i przyłożyli mi pistolet do skroni, to nie miałam wątpliwości, że jestem po słusznej stronie.

Więcej w zakładce HISTORIA na
WWW.NGOPOLE.PL



i dwoma transporterami opancerzonymi. Łącznie do uderzenia na Las Stocki przygotowano 680 ludzi. Nas było 220.

Bitwa w Lesie Stockim

Uderzyli niemal w samo południe. Pododdziały NKWD prowadzili oficerowie sowieccy, ale przodem szli znający teren ubowcy i milicjanci. Przy wzmożonej czujności naszych ubezpieczeń pojawienia się nieprzyjaciela trudno nie nazwać zaskoczeniem. Posuwał się on bez zachowania szczególnych środków ostrożności, był pewny siebie, był przekonany, że przewaga jaką dysponuje z góry przesądza wynik walki. Otaczał kolonię szerokim półkolem. Do pierwszego starcia doszło na południowym krańcu Lasu Stockiego. Właśnie tam kwaterowali partyzanci „Maksa”, nieprzyjaciół przystąpił do okrążania tej jednostki. Doszło do ciężkich walk w okrążeniu. W czasie tych dramatycznych chwil został ciężko ranny por. „Maks”, a kilku jego ludzi zostaje zabitych, inni są ranni. Spłonęły dwa gospodarstwa. Drewniane chaty były na wylot przeszywane kulami karabinowymi. Odnosiliśmy wrażenie, że z każdej strony do nas strzelają. Żołnierze „Maksa” jednak dotrwali w walce na swych posterunkach do czasu przerwania okrążenia przez nasze dwa plutony.

Oddział „Maksa” związał ze sobą na pewien czas siły nieprzyjaciela co umożliwiło „Orlikowi” uporządkowanie szyków i przejęcie inicjatywy. Do najkrwawszych walk doszło w środkowej części Lasu Stockiego, w pobliżu przydrożnego krzyża. Żołnierze II plutonu prowadzonego przez por. „Świtą” z lotniczego kaemu wybili załogę pierwszego transportera, sam transporter zniszczono granatami. „Płonka” (Stefan Łysakowski) zajmujący stanowisko pod krzyżem zginął przecięty serią z samochodu pancernego.

Samochód ten zaatakowany przez II pluton zniszczył gamonem „Znicz” (Jerzy Skolimowski). Druga pancierka i drugi transporter bijąc po zabudowaniach przedarły się na wysokość kwater I plutonu, który powitał je zmasowanym ogniem.

Pancerkę wraz z załogą unieruchomiono rzuconym gamonem. Załogę transportera opancerzonego zlikwidowano granatami i ogniem z broni maszynowej. Kierowca transportera zdołał go jednak wyprowadzić z rejonu walki stanął w bezpiecznej odległości i bezradnie bił w niebo seriami pocisków smugowych z ckm-u, do walki już się nie włączył. W tym czasie próbował włączyć się do akcji przybyły z opóźnieniem trzeci samochód pancerny, ale na skraju kolonii spaliło go nasz ubezpieczenie.

Okno w okno

Po zażegnaniu największego niebezpieczeństwa I pluton ruszył w stronę gdzie walczył Orlik. Rozproszył on otaczającą go sowiecką tyralierę i w pościgu za uciekającymi dotarł do wawozu. Wtedy doszło do niezwykłego spotkania. Grupa, którą dowodził „Orlik” szła ścieżką wiodącą pod górę, na szczyt zalesionego zbocza. Nagle zza załomu ścieżki wyszło naprzeciw nich kilku ludzi w sowieckich i polskich mundurach. Doszło do wymiany ognia, podczas której zginęło całe dowództwo grupy pacyfikacyjnej. Był to moment przełomowy całej operacji. Po stracie dowództwa zapanowała w szeregach nieprzyjaciela całkowita dezorientacja. W bezładzie wycofali się w kierunku południowym, pozostawiając zabitych. Jeszcze po zapadnięciu zmierzchu trwało likwidowanie poszczególnych grup nieprzyjaciela. Walka wygasła wraz z dopalającymi się zabudowaniami. Było już po godzinie 22.00, gdy „Świt” zarządził zbiórkę oddziału. Policzone stra-

ty: 7 poległych i kilku rannych.

15pp AK pod dowództwem „Świta” ruszył marszem ubezpieczonym na zachód w stronę niedalekiej Wisły. Orlik wraz ze swym poczem i podwozy z rannymi skierowały się na północ nad Wieprz. Tam skąd przyszły.

Po bitwie przez kilka dni siły bezpieczeństwa penetrowały teren walki szukając zabitych. Znalaziono 10 ciał zabitych funkcjonariuszy UB i MO i 62 oficerów, podoficerów i szeregowych NKWD. 28 spośród nich pochowano w Kazimierzu, 34 w Puławach. Zginęli niepotrzebnie już po zakończeniu wojny na obcej ziemi, daleko od własnych domów za sprawę, której nie rozumieli. Ale przecież nie my przyszliśmy do nich, żeby ich zabić. Było akurat odwrotnie.

Po latach

28 lipca 1996 r. odbyła się w Lesie Stockim uroczystość odsłonięcia „Pomnika – Mogiły Żołnierzy AK-WiN” oddziału majora Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” poległych 24 maja 1945 r. w bitwie w Lesie Stockim z połączonymi siłami NKWD, UB i MO.

Uczestniczyłem w tym wydarzeniu w nielicznej grupie uczestników tej bitwy, wspólnie z byłym dowódcą oddziału „Maksem” (Czesławem Szlendakiem) znanym warszawskim architektem złożyliśmy pod pomnikiem kwiaty.

„Nieczuja” (Jerzy Ślaski) historyk Armii Krajowej, znany publicysta wygłosił przemówienie. Na uroczystość przybyły tłumy. Po poświęceniu pomnika i po mszy świętej mieszkańcy Lasu Stockiego zaprosili uczestników bitwy do swoich domów. Spotkanie było wzruszające. Drugie pokolenie chciało uzyskać potwierdzenie tych faktów, które o bitwie przekazali im ich nieżyjący ojcowie i dziadkowie

Tadeusz CZAJKOWSKI „Kotwica”



Uczestnicy bitwy w Lesie Stockim przy pomniku w dniu odsłonięcia: Stoją od lewej: Tadeusz Czajkowski, Jerzy Ślaski, Czesław Szlendak, Zygmunt Kultys.

WYWIAD

Zabytek to zobowiązanie

O dotacjach dla zabytków i obowiązkach samorządu wobec dziedzictwa kulturowego rozmawiamy z Brygidą Kolendą-Łabuś, wieloletnim wiceprezydentem Kędzierzyna-Koźła odpowiedzialnym m.in. za miejskie inwestycje i opiekę nad zabytkami.

– Zarządzała pani przez blisko 10 lat sferą gospodarki komunalnej miasta Kędzierzyna-Koźła, czy tam udało się pani przeprowadzić jakieś działania w celu zachowania substancji zabytkowej?

– Myślę, że tak. Zawsze przygotowanie budżetu to jest jedna wielka walka i w gremium tworzącym budżet iskrzy. Bo każdy z nas miał swoje priorytety, a moimi priorytetami były pieniądze na inwestycje a nie na konsumpcję, ale z roku na rok udawało się wywalczyć coraz większe dotacje na zabytki.

Często osobiście angażowałam się w to aby pojechać, zobaczyć i sprawdzić jak te pieniądze były wykorzystywane. Myślę, że praktyka tzw. „rozdawnictwa” pieniędzy na zabytki w naszym mieście kilka lat temu została skutecznie ograniczona. Jeżeli udzielano dotacji właścicielowi lub wieczystemu użytkownikowi obiektu wpisanego do rejestru zabytków i stanowiła ona 20, 30, czy 50 proc. całkowitych nakładów na remont, to wprowadzone zostało takie novum, że nie poprzestano na przyjęciu deklaracji pokrycia reszty kosztów tzw. udziałem własnym a w prosty sposób ten udział własny „wymuszano” wypłacając dotację w formie 20, 30 czy 50 proc. udziału w całkowitej wartości każdej faktury.

Generalnie co do zasady dotacje nie przekraczały 50 proc., a w przypadkach obiektów szczególnie cennych historycznie, jak np. w przypadku Baszty Montalemberta,

mogła ta dotacja wynosić nawet 100 proc. Bo wcześniej to bywało i tak, że jedyne pieniądze jakie zostały włożone w zabytkowy obiekt, to były pieniądze publiczne z dotacji. W ten sposób to można było taki obiekt rewitalizować przez 50 lat...

Początkowo był opór przeciwko temu rozwiązaniu, ale dziś wszyscy się pogodzili z tym, że posiadając zabytek trzeba samemu starać się o środki na jego utrzymanie. Bo przecież miasto nie daje pieniędzy ludziom, ale na poprawę stanu obiektów, które tworzą jego wizerunek, więc nie należy tego traktować jako podarunku dla właściciela.

– Proszę wymienić jakieś obiekty, które za pani czasów takie dotacje otrzymały.

– Było ich mnóstwo, przede wszystkim przyznaliśmy wiele dotacji do renowacji elewacji zabudowy secesyjnych i eklektycznych kamienic w dzielnicy Stare Miasto. Większość obiektów sakralnych w Kędzierzynie-Koźlu figuruje

w rejestrze zabytków, więc i one otrzymywały dotacje. Przez wiele lat otrzymywał je kościół pw. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sławiećicach, gdzie przeprowadzono renowację cennych witraży a ostatnio malowanie wnętrza. Zachęcam, żeby go obejrzeć bo efekt jest bardzo spektakularny.

Bardzo wspieraliśmy kościoły w Koźlu: najstarszy – pod wyzwaniem świętych Zygmunta i Jadwigi Śląskiej oraz pod wyzwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, który mocno ucierpiał podczas pamiętnej powodzi w 1997 r. i dopiero teraz wraca do świetności. Były tam potrzebne nieprawdopodob-



Foto: Archiwum prywatne

Odbiór prac konserwatorskich w kościele ewangelicko-augsburskim w Kędzierzynie.

KANCELARIA
LESTA

Miałeś wypadek? Stała Ci się krzywda?

Należy Ci się odszkodowanie?

**Kancelaria Lesta pomoże w odzyskaniu
należnego odszkodowania, zadośćuczynienia i renty**

Rozpatrzymy każdy przypadek już wypłaconego lub niewypłaconego odszkodowania - jeżeli nie minęły 3 lata, a nawet do 10 lat wstecz

ZAJMUJEMY SIĘ:

- odszkodowaniami osobowymi
- odszkodowaniami komunikacyjnymi
- odszkodowaniami rzeczowymi

**DO KLIENTÓW
DOJEŹDZAMY
OSOBIŚCIE**

**DOCHODZIMY
ODSZKODOWANIA
NAWET, GDY SPRAWCA
JEST NIEZNANY**

40-172 Katowice
ul. Grabowa 2
tel./fax +48 (0) 32 726 49 76

97-400 Bełchatów
ul. Wojska Polskiego 5L
tel. kom. +48 (0) 693 468 705
tel. +48 (0) 44 632 35 52

Kędzierzyn-Koźle
ul. Sienkiewicza 2/I
tel 077 544 92 01

Opole
ul. Krakowska 37
tel 077 544 92 01

www.kancelarialesta.pl
info@kancelarialesta.pl



OPOLSKIE STOWARZYSZENIE
PAMIĘCI NARODOWEJ

www.ospn.opole.pl

Nie tylko pamiętamy, ale staramy się, by i inni nie zapomnieli
Zwłaszcza o faktach z historii, które skazano na niepamięć
Potrzebujemy współpracowników i sponsorów
45-032 Opole, ul. Luboszycka 1a/2, tel. 0 602 133 017



Brygida Kolenda-Łabuś: - Należy tak zmienić ustawodawstwo, aby święte prawo własności pozbawione zostało odrobiny swojej „świętości” gdy dotyczy zabytku.

ne nakłady by go doprowadzić do dzisiejszego stanu: przebudowano dach, posadzki, ołtarz, wykonano nowe ławki. 15 sierpnia 2010 r. poświęcono tam nowy ołtarz, a w tej chwili trwa gruntowny remont elewacji. Jeżeli dobrze wiem, to remont ten wspiera także Urząd Marszałkowski.

W Kędzierzynie, gdzie obiektów zabytkowych jest stosunkowo mniej – w ostatnim czasie wspierana środkami gminnymi była renowacja drewnianego wystroju wnętrza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Jakiś czas temu miasto sprzedało zabytkową elektrownię dworską w Sławieicach, gdzie ma powstać obiekt restauracyjno-hotelowy, prace są tam obecnie bardzo zaawansowane i odbywają się także przy udziale miejskiej dotacji. Godna naśladowania jest postawa właścicieli byłego ślawieickiego szpitala, którzy z wielką dbałością podeszli do trudnego zadania, jakim jest renowacja i częściowa rekonstrukcja tak obszernego zespołu. Na ten obiekt także przeznaczane są miejskie dotacje.

– Jaki byłby idealny model dbania o zabytki przez samorząd?

– Zacząć należałoby od opracowania programu opieki nad zabytkami. Mimo, że ustawa nakłada taki obowiązek na samorządy wszystkich szczebli, to jak się zorientowałam bardzo niewiele samorządów, zwłaszcza powiatowych się nad tym pochyla, bo to trochę kosztuje, a nie ma żadnych sankcji za nieopracowanie takiego planu. Od tego trzeba zacząć.

Plan musi być rozpisany na czas i pieniądze. Taki plan obejmuje opiekę nad zabytkami nie tylko będącymi we władaniu publicznym ale wszystkimi zabytkami na terenie województwa, powiatu czy gminy. Wydaje mi się, że dobra gospodarka wszelkimi zasobami komunalnymi zależy od opracowania przemysłowej strategii, dobrego planowania zadań operacyjnych, zabezpieczenia środków na ich realizację.

My ludzie, dla których nie jest obojętne jak wyglądają pozostałości naszej historii, ciągle jesteśmy z tego stanu niezadowoleni. Muszę przyznać, że w innych krajach też tak jest. Niekoniecznie dotyczy to tylko polskich realiów, ale u nas występuje wiele czynników, które sprzyjają temu niezadowoleniu. Służby konserwatorskie siłą rzeczy nie są w stanie dopilnować żeby nie działa się szkoda w tym co się jeszcze zachowało. Są za mało liczne, mają zbyt mało środków, nie mają też zbyt wielu narzędzi. Jeżeli w Urzędzie Ochrony Zabytków jedna osoba zajmuje się kilkoma powiatami

to choćby była Napoleonem, nie jest w stanie tego dopilnować. Mając jeszcze na głowie ustawę o dyscyplinie finansów publicznych i jakieś kompletnie administracyjne obowiązki, które, niekoniecznie wpływają na poprawę stanu zabytków, nie ma szans.

Jestem zdania, że należy tak zmienić ustawodawstwo, aby święte prawo własności pozbawione zostało odrobiny swojej „świętości” gdy dotyczy zabytku wpisanego do rejestru czyli posiadającego już przymiot wyjątkowości z punktu widzenia jego ochrony. Uzasadnieniem ograniczenia atrybutów własności byłaby troska o zachowanie dziedzictwa kulturowego.

– Kandyduje Pani do Sejmu, czy w Parlamencie zamierza Pani poruszać temat ochrony zabytków?

– Jeżeli tak się zdarzy, że przyjdzie mi wypełniać obowiązki posła, to będę działać na rzecz przywrócenia takich regulacji prawnych, jakie kiedyś miały zastosowanie i zostały z ustawy o gospodarce nieruchomościami kilkanaście lat temu wyłączone. Uważam za ważne, by każdy, kto jest właścicielem obiektu wpisanego do rejestru zabytków nie tylko był uprawniony do ulg i przywilejów niedostępnych innym właścicielom ale symetrycznie był w swojej własności ograniczony w oparciu o ochronę tego co jest cenne z punktu widzenia wyższej idei. Żeby nie być posądzoną o restrykcyjną postawę wobec władających zabytkami, uważam, że dla dbających o zabytki warto owe ulgi i przywileje poszerzać, bo wszystkim nam się to opłaci.

W takich warunkach prawnych, jeżeli kupuję obiekt wpisany do rejestru zabytków to mam świadomość, że mam mniejsze prawa niż gdybym kupiła biurowiec ze szkła i stali. Tu gmina jako instytucja powołana ustawowo do dbałości o zabytkową substancję, powinna mieć większe możliwości działania – od obowiązkowego określenia przez wojewódzkiego konserwatora zabytków programu prac konserwatorskich przy zabytku i programu jego zagospodarowania i dalszego z niego korzystania do prawa odkupu nieruchomości ujawnionego w księdze wieczystej włącznie.

Zamierzam zabiegać o takie rozwiązania legislacyjne. Jeżeli szczególne rozwiązania prawne dotyczące gruntów rolnych sprzyjają ich ochronie to, moim zdaniem nic nie stoi na przeszkodzie wprowadzeniu szczególnych zasad dotyczących najcenniejszych dóbr kultury materialnej.

Pytał Bolesław BEZEG

Gdzie kupić „Historię Lokalną”?

W Opolu:

- * Muzeum Śląska Opolskiego
ul. Św. Wojciecha 13
- * Muzeum Wsi Opolskiej
Bierkowice k/o Opola
- * Księgarnia „Suplement”
ul. Bytnara-Rudego 3c
- * Intermarche, ul. Jodłowa 31
- * Politechnika Opolska, ul. Mikołajczyka 5
- * Book & Coffe ul. Czapłaka 2
- * Piekarnia Opolska ul. Ozimska 65
- * Sklep Wielobranżowy
ul. J. Bytnara „Rudego” 19
- * Teatr „Ekostudio” ul. Armii Krajowej 4 off
- * PTTK Oddział Opole ul. Krakowska 15/17
- * Kiosk „Feniks” ul. Piastowska 17
- * Sklep Ogólnospożywczy
ul. Rodziewiczówny 13 A
- * Kiosk w Sądzie Rejonowym w Opolu
ul. Ozimska 60 a
- * Sklep spożywczy w Niwkach

W Kędzierzynie-Koźlu:

- * Salonik Prasowy u Pateckich
Kędzierzyn, ul. Grunwaldzka3
- * Salonik Prasowy u Magdy
Pogorzelec, ul. Piotra Skargi 21
- * Saloniki Prasowe u Ewy
Sławieice, ul. Sławieicka 16
- * Salonik Prasowy KAMID
Piasty, ul. Krzywoustego 15A
- * Salonik Prasowy Goha
Koźle, ul. Czerwińskiego 1

W Brzegu:

- * Muzeum Piastów Śląskich, Pl. Zamkowy 1
- * Intermarche, ul. Partyzantów 3
- * Księgarnia „Wiedza”, ul. Sukienice
- * Sklep z prasą, ul. Robotnicza 5
- * Sklep Anajaks, ul. Chocimska 5
- * Kiosk w Bricomarche, ul. Partyzantów
- * Kiosk Wielobranżowy, Pl. Dworcowy PKS
- * Sklep kolekcjonerski „Hobby”
pl. Dworcowy – hall dworca
- * Sklep Kamila, ul. Długa
- * Sklep Hebo, ul. Ofiar Katynia 38

W Głogówku:

- * Księgarnia Alfa, ul. Mickiewicza 18

W Głubzyczach:

- * Salonik Prasowy „Darko”, ul. Niepodległości 16

W Kluczborku:

- * Księgarnia Minerva, Rynek 3

W Krapkowicach:

- * Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna
ul. Sądowa 21
- * Sklep Wielobranżowy, ul. Rynek 2/2

W Strzelcach Opolskich:

- * Księgarnia Ołówek, Rynek 14

Ponadto:

- * Muzeum Czynu Powstańczego
Góra Świętej Anny

**Sieć sprzedaży jest ciągle rozbudowywana.
Jeśli chcesz sprzedawać „HL”
Napisz: historialokalna@wp.pl
Zadzwoń: 602 592 086**

Dolina Słowików

Rozległy zespół pałacowo-parkowy w Proślicach (gmina Byczyna) usytuowany jest po północno-wschodniej stronie rzeki Pratwy, w południowym krańcu wsi. Pałac usytuowany jest w centralnej części zespołu – fasadą zwrócony na zachód, w kierunku rozległego dziedzińca z szerokim półkolistym podjazdem. Jest to budynek podpiwniczony, piętrowy, z mieszkalnym poddaszem, nakryty dachem mansardowym.

Wobec braku badań historyczno-architektonicznych przyjmuje się, że pałac w Proślicach wybudował na przełomie XVIII i XIX w. hrabia Ernst von Strachwitz (1763-1808). Kolejnymi właścicielami majątku byli: Jan von Strachwitz (1808), Henryk von Strachwitz (1830-57), Ernst von Rittberg (1857-72), Leo von Watzdorf (1872-82), Emmy von Watzdorf (1882-1903) oraz Rudolf von Watzdorf. Watzdorfowie byli właścicielami pałacu w Proślicach do 1945 r.

Po II wojnie światowej wyjechali do Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Wnuczka Rudolfa Watzdorfa, Eryka von Schumann mieszka w Norymberdze i czasami odwiedza Proślice. Od 1946 r. do 2003 r. w pałacu mieściła się szkoła podstawowa. W czasie ferii i wakacji oraz weekendów pełnił funkcję schroniska. Pomysłodawcą i realizatorem takiego wykorzystania obiektu był były wieloletni dyrektor placówki pan Adam Radom. Obecnie bardziej poszerzoną strategię kontynuuje Przedsiębiorstwo „Hetman Roma Byczyna” Sp. z o.o. Niestety, obiekt nie jest wpisany do rejestru zabytków województwa opolskiego.

W pierwotnej formie pałac był obiektem klasycystycznym, o piętrowej, 11-osiowej fasadzie z płytkim trzyosiowym ryzalitem, który poprzedzały szerokie, kilkustopniowe schody. Ryzalit zwieńczony był płaskim, trójkątnym naczółkiem. W 1914 r. z inicjatywy Rudolfa von Watzdorf pałac przebudowano, nadając mu formę eklektyczną, w której obok cech klasycystycznych znalazły się zarówno akcenty barokowe jak i romantyczne. Do dziś nie dokonano żadnych zmian w bryle obiektu. Wnętrze pałacu przebudowano w 1946 r. przystosowując je do sal lekcyjnych. W latach 1957-1958 przeprowadzono remont elewacji, a w latach 1987-1991 miał miejsce remont kapitalny, podczas którego m.in. wymieniono instalację elektryczną i przełożono dach.



Foto: Archiwum

Ponad 200-letni pałac w Proślicach.

Kolejne remonty od 2003 r. przeprowadzają obecni właściciele obiektu. Z pierwotnego wyposażenia zachowały się: konstrukcja paradowej klatki schodowej, drewniane boazerie płycinowe wraz z belkowym sufitem w hallu na piętrze, pseudoneobarokowy piaskowcowy kominek w hallu, drewniane tralkowe maskownice kaloryferów, fasety i sztukaterie na sufitach w salonach, część stolarki okiennej i drzwiowej, parkiety dębowe oraz oryginalne ankrowania więźby dachowej.

Pałac otacza zabytkowy, prawnie chroniony park krajobrazowy w stylu angielskim zajmujący powierzchnię 2 ha. Na podstawie analizy dendrologicznej można sądzić, że kształtowanie parku zapoczątkowano w 2 poł. XIX w. za czasów rodziny von Watzdorf. Kolej-

ne zmiany kompozycyjne parku miały miejsce na przełomie XIX/XX w. Obecnie park jest zdewastowany i zatracił dawny charakter, a w miejsce zabytkowego drzewostanu wprowadzono nowe nasadzenia. W parku występuje ok. 19 gatunków drzew i 8 gatunków krzewów. Dominują drzewa liściaste – przede wszystkim lipy tworzące aleję i kasztanowce. Na uwagę zasługują przepiękne buki szkarłatne i krzewy bzu lilaka. Jest tu również kilkumetrowy krzew dereń biały, kwitnący na przełomie kwietnia i maja (z jego owoców robi się nalewki). W proślickim parku znajduje się jedno z większych skupisk lęgowych słowika, dlatego miejsce to jest często nazywane „Doliną słowików”.

Joanna BANIK

Pałac w Proślicach

Rycerstwo
Miodówka
Wspomnienia
Wspaniała zabawa

Hetman Roma Byczyna
PRZEDSIĘBIORSTWO AGROTURYSTYCZNE

Wesela - Imprezy Pokoje
www.HRByczyna.pl

Proślice 58 (7 km od Byczyny) tel. 077/413 55 82